



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XVI SOBOTA, 18 LUTEGO 1956 R. NR. 7 (711)

S. KLINGA

Mołotow zaostrza sytuację

SYTUACJA jest jasna, ale jasna przeraźliwie... To stare powiedzenie całkiem dobrze stosuje się do obecnej fazy stosunków między Zachodem i Rosją. Oświadczenie sowieckiego ministerstwa spraw zagranicznych w sprawie anglo-amerykańskich planów interwencji zbrojnej w wypadku wybuchu wojny arabsko-izraelskiej pozostawia niewiele pola dla wątpliwości.

Oświadczenie sowieckie twierdzi, że plany anglo-amerykańskie, do których wciągnięta została również Francja, zostały powzięte poza ONZ, zagrożają pokojowi na Środkowym Wschodzie i gwałcą suwerenność państw tego obszaru, co wszystko jest sprzeczne z zasadami Karty Narodów Zjednoczonych. Rosja żąda takiego wyjaśnienia anglo-amerykańskich zamiarów, które by usunęło „rozumiałe zaniepokojenie krajów Środkowego i Bliskiego Wschodu oraz nie tylko tych krajów”.

W dalszym ciągu sowieckie ministerstwo spraw zagranicznych powołuje się na swe oświadczenie z 15 kwietnia 1955 r., w którym powiedziano: „Związek Sowiecki nie może być obojętny wobec sytuacji, rozwijającej się na Środkowym i Bliskim Wschodzie, dlatego że sytuacja ta jest związana z bezpieczeństwem Związku Sowieckiego, położonego, w odróżnieniu od pewnych innych mocarstw w bezpośrednim sąsiedztwie tego obszaru”. W końcu Moskwa jeszcze raz powtarza, że wprowadzenie obcych wojsk na Środkowy Wschód bez zgody zainteresowanych państw wady Bezpieczeństwa Zjednoczonych Narodów będzie ciężkim pogwałceniem Karty ONZ.

Spięcie się z używanymi przez Rosję argumentami należy do mocarstw zachodnich. Nas interesuje istota polityczna posunięcia sowieckiego. Zdobywszy po sprzeczaniu na „szczyt” wpływy w krajach arabskich z Egiptem na czele Rosja wyraża gotowość przeciwstawienia się dotychczasowemu „monopolowi” wpływów zachodnich na tym obszarze i uprzedza Zachód, że nie dopuści do żadnych rozstrzygnięć, powziętych bez jej udziału. Nie domaga się przyjęcia jej do „koncernu” mocarstw zachodnich, lecz wysuwa pogląd, że ewentualny zatarg między Arabami i Izraelem powinien być załatwiony przez Radę Bezpieczeństwa ONZ, w której Rosja ma prawo *vetu*, wskutek czego może zahamować wszelką akcję ONZ. Nie zahamowała ona tej akcji na Korei, bo przez pomyłkę bojkotowała wówczas Radę Bezpieczeństwa. Pod względem jednak propagandowym prawne argumenty Rosji stawiają mocarstwa zachodnie w trudnym położeniu.

Na tym jednak nie koniec. Rosja w swym oświadczeniu całkiem wyraźnie ostrzega, że będzie uważać wprowadzenie wojsk zachodnich na obszar Środkowego Wschodu za zagrożenie jej granic. W świetle tego ostrzeżenia staje się jasny cel trzech kolejnych not sowieckich do Persji z powodu jej przystąpienia do Paktu Bagdadzkiego. Noty te powoływały się na traktat sowiecko-perski z 1921 r., dający Rosji prawo wprowadzenia do Persji wojsk sowieckich w wypadku możliwości ataku sił obcych na Rosję z terytorium perskiego. Znaczącą politykę sowiecką można uważać za wysocę prawdopodobne, że w wypadku wprowadzenia wojsk zachodnich na teren państw arabskich, wprowadzi ona swoje siły, dla „równowagi” do Persji.

ZALEDWIE kilka tygodni temu krytykowano gwałtownie Dulles za stwierdzenie, że polityka amerykańska w ciągu ostatnich trzech lat podlegała trzy razy na „skraj wojny”. Środkowy Wschód jest głównym źródłem ropy dla całej Europy Zachodniej, a najwięcej dla W. Brytanii. Mały kraik Kuwejt, nad Zatoką Perską wydobywa dziś prawie tyle ropy,

co Rosja. Wydobywanie ropy z Persji wróciło niemal do stanu z okresu przed usunięciem Brytyjczyków z Arabii. Amerykanie mają koncesje naftowe i olbrzymią bazę lotniczą w Saudi Arabii. Persja jest związana Paktem Bagdadzkim z Turcją, Irakiem, Pakistanem i W. Brytanią. Wszystkie zatem te państwa są zobowiązane przyjąć jej z pomocą w razie wkroczenia wojsk sowieckich.

Podkreślaliśmy już w przeszłości, że najbardziej na Środkowym Wschodzie są zagrożone interesy brytyjskie. Nie jest to jeszcze kwestia „być albo nie być” dla W. Brytanii, ale jest to z pewnością być albo nie być wielkim mocarstwem. W. Brytania nie jest sama zdolna przeciwstawić się Rosji i potrzebuje pomocy Ameryki. Ameryka znajduje się jednak w okresie wyborczym.

Ponadto Rosja wyciągnęła z ukrycia *Burgessa* i *MacLeana* m.i. w celu zaostrzenia w Ameryce nieufności do

W. Brytanii. W kwietniu ma odbyć się nieszczęsna wizyta Chruszczowa i Bułganina w Londynie, a rozmowa sama na sam z tymi panami w sprawach Środkowego Wschodu wtedy, gdy te sprawy są postawione na ostrzu noża, bynajmniej nie jest dla W. Brytanii wygodne. W poprzednim tygodniu puszczono półoficjalną pogłoskę, że rząd brytyjski uzależnia dojdzie do skutku tej wizyty od przebiegu kongresu partyjnego w Rosji, rozpoczętego w dniu, gdy piszemy te uwagi. Zdaje się, że omawiane oświadczenie sowieckiego ministra spraw zagranicznych dostarczyło już wszystkich potrzebnych elementów do decyzji.

WARTO będzie teraz obserwować reakcję krajów arabskich, a zwłaszcza Egiptu. Egipt podjął się przy wykorzystaniu jednego bloku sił przeciw drugiemu i na razie sporo na tym skorzystał. Pułk. Nasser naśladuje Nehru i usiłuje nie wiązać się z żadną stroną. Od Rosji dostał broń, od Zachodu otrzymał pomoc finansową na budowę olbrzymiej tamy na

(Dokończenie na str. 8)

ZDZISŁAW STAHL

„Zimna wojna” o londyńską wizytę

Im bliżej kwietnia, jako terminu planowanej wizyty sowieckiej w Londynie, tym mniej wygląda ona na krok przyjazny, a tym bardziej na fragment „zimnej wojny” trwający między przyszłymi gośćmi i gospodarzami.

Po lipcowych uśmiechach genewskich, wśród których myśl wizyty pojawiła, nadeszły jesienne chłody, drugi Genewa, a potem antybrytyjskie prowokacje Chruszczowa w czasie podróży po Indiach i komunistyczne interwencje na Środkowym Wschodzie. Nastąpiło z kolei spotkanie Eisenhower-Eden w Waszyngtonie, a po nim grad propozycji pakto wych ze strony Moskwy, odrzucanych przez Waszyngton i Londyn.

Ostatnio wreszcie przyszły, już bezpośrednio wgrzywane pod wizytę londyńską, prowokacyjno-szantażowe kroki Moskwy. Jak nagłe pokazanie zbiegłych renegatów brytyjskich, *Burgessa* i *MacLeana*, czy agresywna nota w sprawie Środkowego Wschodu. Systematyczne policzki, wymierzone przyszłym brytyjskim gospodarzom przez przyszłych sowieckich gości, mają zapewne na celu albo upokorzyć Londyn jeszcze przed przyjazdem i zapewnić sobie „indyjską” swobodę ruchów i słów, albo zmusić rząd brytyjski do niewygodnego dlań cofnięcia zaproszenia.

O ile sam fakt wizyty pary Bułganin-Chruszczow w Londynie może być wygodny dla obu stron, to każda z nich ma zupełnie odmienne cele na oku. Moskwa chce przede wszystkim pokłócić Anglię z Ameryką i z jednej strony podburzyć niechętnie Ameryce zwycięży na tych wyspach, a z drugiej osłabić w ten sposób zaufanie Stanów Zjednoczonych do Anglii. Jeśli więc rząd brytyjski ułoży taki program wizyty, który uniemożliwi bolszewickiej parze osiągnięcie wymienionych celów, czyli nie pozwoli na wygłaszanie publicznych przemówień, prowokujących Amerykę, ani na podburzanie antyamerykańskich kół brytyjskich, wizyta londyńska może stracić dla przedstawicieli Kremla swój sens. W takim wypadku mogła by ostatecznie nie dojść do skutku.

Tymczasem jednak zanosi się na nią. Premier Eden, umocniony i zabezpieczony niedawnymi odwiedzinami u prezydenta Eisenhowera w Waszyngtonie, czuje się widać na siłach utrzymać sowieckich gości w wyznaczonych granicach i nie obawia się ujemnych następstw na najważniejszym odcinku oparcia o Stany Zjednoczone. Czy jednak, po zasadniczym uzgodnieniu wielu ważnych spraw w Waszyngtonie, spodziewa się on uzyskać bezpośrednio lub pośrednio coś pozytywnego na skutek wizyty w Anglii dygnitarzy sowieckich? Wydaje się to

bardziej, niż wątpliwe. Paktu nieagresyjnego odrzuconego przez Amerykę, odmówić nie może. Jedynie prawdopodobne są poważne szkody, jakie przyjazd ten przyniesie.

Brytyjska opinia, zdyscyplinowana i karna, obojętna na względy prestiżowe, zdaje się jednak stawiać sobie pytanie, czy gra jest warta świeczki? Czy jest cel znaczenia już na zadatek sowieckich impertynencji, w rodzaju pokazania renegatów z ich prowokacyjnym wywiadem, oraz perspektywy rozmaitych arogancji i brutalnych prowokacji po przyjeździe pary kremłowskiej do Anglii? Jakże korzyści odnieść z tego polityka brytyjska?

Antykomunistyczna organizacja angielska „*Common Cause*” jest z pewnością wyrazieliwą szeroko rozpowszechnionych i rosnących w siłę nastrojów, kiedy rozsyła z wezwaniem do masowego podpisywania ulotkę, która wprawdzie nie protestuje przeciw wizycie sowieckich wystanników, ale zawiera zarówno prawdziwe jak i bardzo nieprzyjemne dla ewentualnych, przyszłych gości określenia polityki sowieckiej. Stwierdzają one, że Sowiety „trzymają w niewoli siłą, oszustwem i terrorem narody środkowej i wschodniej Europy, wraz z państwami bałtyckimi” i dalej, że „niszczą polityczną demokrację oraz odwołują praw człowieka swoim poddańcem”, że „trzymają w niewoli wiele tysięcy jeńców i cywilnych zesłańców” i że wreszcie „rząd ten od roku 1939 zmał więcej niż 20 traktatów, oraz pogwałcił wiele uroczystych zobowiązań i porozumień”.

Jako Polacy, polityczni uchodźcy i goście w tym kraju, musimy oczywiście z dużym przygnębieniem przyglądać się, jak do państwa, będącego od stuleci wspaniałą ostoją cywilizacji i wolności, mają przyjeżdżać w goście przedstawiciele tyranii, barbarzyństwa i masowej zbrodni. Będzie to napewno dzień żałoby dla sprawy wolności świata, kiedy Bułganin i Chruszczow staną na ziemi brytyjskiej. *Złe użycie i równie przynębiające wywrzeć to musi w Kraju, w Polsce i wśród innych narodów ujarzmionych. Ich wola wytrwania i wiara w Zachód coraz na cięższe jest wystawiana próba.*

Nie wątpimy, że społeczeństwo polskie w W. Brytanii — w ramach przysługujących mu praw — da poważny i zbiorowy wyraz swoim poglądom i uczuciom w tej sprawie. Wystąpienie to winno być poprzedzone porozumieniem z innymi wolnymi przedstawicielami narodów ujarzmionych, które dziela nasze uczucia wobec zapowiedzi smutnego faktu. Jak dowiadujemy się, odpowiednie organizacje polskie zastanawiają się już nad najjaśniejszym sposobem wyrażenia naszego stanowiska.

Podpisy polskie pod adresem do Ojca Świętego

Do wszystkich ośrodków duszpasterskich i większych skupisk polskich zostały już rozesłane przez Komitet Ogólny obchodu rocznicy 80-lecia Papieża arkusze do zbierania podpisów pod adresem, który w pierwszych dniach marca zostanie złożony Ojcu Świętemu.

Katolicy polscy, mając na uwadze nie tylko powszechne przekonanie, po-

dzielane także przez wielu nie katolików, o świętobliwości Piusa XII., ale również szczególnie serdeczny stosunek do Kościoła w Polsce, okazujący przez Papieża w czasie Jego całego wielkiego i tak ciężkiego Pontyfikatu — nie omieszkają przyłączyć się do synowskiego holdu, który cały świat katolicki składać będzie Głowie chrześcijaństwa.

Akcja zbierania podpisów pod adresem musi być przeprowadzona szybko i energicznie, by ten dowód przywiązania Polaków do Stolicy Apostolskiej nadszedł na czas do Rzymu. Wszyscy katolicy polscy są prosieni o składanie podpisów pod adresem, który zostanie przez delegację polską przedstawiony Ojcu Świętemu w dniu Jego Jubileuszu.

Blisze informacje uzyskać można w każdej polskiej parafii.

FRAGMENTY STAREGO MIASTA W WARSZAWIE



Wjazd na Rynek Staromiejski z ul. Świętojańskiej

ODROCZENIE

Jak się dowiadujemy, sprawa uprządkowania naszych stosunków wewnętrzno-politycznych znowu uległa odroczeniu. Połączone komisje spraw wewnętrzno-politycznych i prawno-regulaminowa TRJN uchwały w sprawie przedłużenia znaczną większość głosów, przy poparciu Egzekutywy, wniosek kompromisowy, wyposażający Radę Trzech w uprawnienia Głowy Państwa. Egzekutywę zaś w uprawnienia Rządu. Jak słychać, nadeszła potem wiadomość od gen. K. Sosnkowskiego, który jakoby wyraził krytyczny pogląd na powziętą przez komisję uchwałę. W kolach politycznych mówią, że na ponownym posiedzeniu połączonych komisji w dniu 14 bm. opinia gen. Sosnkowskiego była przedmiotem dyskusji, w której wyniku sprawa uległa odroczeniu.

Stanowisko to wywoła rozczarowanie wśród opinii publicznej, która poparła Akt Zjednoczenia i domaga się od dawna jego pełnego wykonania.

S O V I E T I C A

XX KONGRES PARTYJNY

Dnia 14 b.m. rozpoczął się na Kremlu Kongres Komunistycznej Partii Zw. Sowieckiego, pierwszy od śmierci Stalina. Przybyło według ostatnich wiadomości, delegatów 1600, czyli o 400 więcej, niż poprzednio zapowiadano. Statut partyjny przewiduje jednego delegata na 5.000 członków i jednego — bez prawa głosu — na tyluż kandydatów na członków. Być może, nadwyżka 400 przybyłych dotyczy właśnie tych delegatów kandydatów. Gdyby przyjąć to obliczenie, partia winna liczyć obecnie 6 milionów członków i 2 miliony kandydatów.

Kongres zaczął się od wielogodzinnej mowy Chruszczowa, jako — w charakterze sekretarza — sprawozdawcy Komitetu Centralnego. Drugim punktem porządku jest referat finansów partyjnych P. G. Moskatowa, trzecim — referat premiera Bułganina o wytycznych co do wykonania 6-letniej pięcioletki, czwartym — wybory 125 członków Centralnego Komitetu, który następnie powołuje swoje 11-osobowe Prezydium pełniące obecnie funkcję dawnego Politbiura. Nowy skład Komitetu Centralnego będzie wyrazem układu sił, który znalazł wyraz na kongresie i okaże, która z grup czy osób uzyskała przewagę, lub całkowite zwycięstwo.

LOS TOWARZYSZY „M”

Ostatnie miesiące zanotowały szereg faktów, z których wolno było wnosić, że para Bułganin-Chruszczow wysunęła się na czoło i walczy z jednej strony b. premiera Malenkowa, a z drugiej Molotowa. Malenkow został obrany na kozła ofiarnego polityki kokietowania sowie-

kiego konsumenta, prowadzonej w pierwszym okresie po śmierci Stalina. Molotowa znowu czołowa para usuwała systematycznie w cień, biorąc na siebie ini- (Dokończenie na str. 8)

NOTA POLSKA

DORECZONA MIN. SELWYN LLOYD

W czasie pobytu w Chicago w dniu 3 lutego brytyjskiego ministra spraw zagranicznych, Selwyn Lloyda, nawiązał z nim osobisty kontakt dr Karol Ripa, b. konsul generalny w Chicago, obecny doradca osobisty biskupa Sheila, komentator radiostacji WSEL i naczelny redaktor „*American Press Service*”. W toku rozmowy na temat sytuacji w Polsce oraz konieczności niesienia pomocy narodowi polskiemu w jego walce o wolność i niepodległość, dr Ripa wręczył mu Lloydowi tekst noty, przesłanej rządom W. Brytanii i Ameryki przez Egzekutywę Zjednoczenia Narodowego konsula dr Ripa zapewnił ministra że lotonia amerykańska w całej rozciągłości popiera postulaty wyrażone w nocie polskiej.

Podczas konferencji prasowej, na której dr Ripa reprezentował „*American Press Service*” zadał on ministrowi Lloydowi pytanie, jakie kroki są przedsięwzięte na drodze pokojowej, by pomoc narodowi żyjącym pod okupacją sowiecką. Min. Lloyd odpowiedział, że sympatia W. Brytanii leży po stronie tych narodów i że los ich jest przedmiotem jej stałej troski.

Niedawno dr Ripa nawiązał podobny osobisty kontakt z bawącym w Chicago wicepremierem Irlandii Nortona (WSEL)

ANDRZEJ TOMICKI

Łamańce myślowe p. Francois Mauriac

JEDNYM z paradoksów rozwoju stosunków we Francji jest niewątpliwie dość dziwny sojusz, jaki niektóre koła katolickie — nazywające same siebie „Katolicką Lewicą” — zawarły z tak zwanym „Frontem Republikańskim”. I nie dlatego sojusz ten jest dziwny, że jest to front „republikański” względnie „lewicowy”. Można być katolikiem i jednocześnie zapalonym republikaninem oraz społecznie antykonserwatywnym i „lewicowym”. Jedno drugiemu zupełnie nie przeszkadza. Katolicka doktryna społeczna jest, jak wiadomo, bardzo daleka od społecznego konserwatyzmu czy też jakiegokolwiek „reakcji” w ujemnym tego słowa znaczeniu i zgola też nie wiąże się z jakkolwiek formą ustroju politycznego.

Jednak utworzony we Francji dla celów wyborczych „Front Republikański” — złożony z socjalistów i radykałów p. Mendès-France, — który przysmyczył do zamierza nadal utrzymać, podkreślił jako jeden ze swoich zasadniczych celów hasło tak zwanego „laicyzmu”. Za tym hasłem kryje się dzisiaj w praktyce przede wszystkim zamiar wskrzeszenia walki ze szkołami katolickimi podobnej do tej, jaka toczy się dzisiaj w Belgii.

W Belgii jednak w parlamencie jest zaledwie kilku komunistów. Rządząca koalicja socjalistyczno-liberalna ma większość w parlamencie i podejmując w myśl swojego poglądu na świat walkę z wpływem tak zwanego „wolnego szkolnictwa” (katolickiego), może to uczynić sama, nie potrzebując żadnego poparcia komunistów.

Inaczej mają się rzeczy we Francji. „Front Republikański”, nie mając większości w parlamencie i chcąc uchylić tak zwaną „ustawę Bérangé” z roku 1951, przeprowadzoną przez chrześcijańskich demokratów (MRP) i przyznającą prywatnemu szkolnictwu katolickiemu subsydia, które umożliwiają mu istnienie obok szkół państwowych, może cel swój osiągnąć tylko przy poparciu komunistów.

Komuniści, którzy rzecz prosta najchętniej usunęliby w ogóle religię z powierzchni ziemi, wiedzą o tym doskonale — i występują już dzisiaj skwapliwie z inicjatywą wniosku o uchwalenie wspomnianej ustawy. Dążą oni — nie tylko zresztą w tej jednej sprawie — do wytworzenia takich sytuacji, które łącząc będą w głosowaniach Front Republikański „de facto” z Partią Komunistyczną. Sprawa uchwalenia subsydii dla szkolnictwa katolickiego znakomicie się do urzeczywistnienia tej taktyki nadaje.

W tradycji politycznej francuskich radykałów leży wrogość w stosunku do Kościoła Katolickiego. Partia ta stała zwłaszcza w okresie tak zwanej „Trzeciej Republiki” na czele kampanii skierowanej przeciwko tak zwanemu „klerykałizmowi” a w istocie w ogóle antyreligijnej, w której odniosła wielkie sukcesy, sprowadzając wpływ Kościoła w życiu politycznym i nawet społecznym Francji do minimum. W czasie wojny jednak 1914—1918 i w okresie między obu wojnami natężenie tej walki osłabło i właściwie nastąpiło daleko idące uspokojenie.

Nie wchodząc na tym miejscu w rozważania na temat sporu światopoglądowego między religią i tak zwanym „laicyzmem”, który był jedną z głównych ideologicznych nici przewodnich w rozwoju „Trzeciej Republiki” w czasie od upadku Napoleona III aż do roku 1914, nie można jednak nie zauważyć paradoksu, że właśnie pewna część katolików, nazywających sami siebie „Lewicą Katolicką” w chwili,

gdy hasła tego sporu zostały ponownie wypisane na sztandarze „Frontu Republikańskiego” — opowiedziała się czynnie za tym ugrupowaniem. Między innymi patronujący temu oddłomowi katolików słynny pisarz katolicki Francois Mauriac, porzuciwszy znane pismo „Le Figaro” jako zbyt konserwatywne — no i zbyt jego zdaniem „proamerykańskie” — przeszedł do organu p. Pierre Mendès-France „L'Express”. Zamieszcza tam artykuły, które w samej Francji budzą niejednokrotnie zdziwienie.

Tak np. można było przeczytać w numerze z dnia 5 stycznia w artykule tego znanego pisarza następujące zdanie na temat „Frontu Ludowego” (a więc „Frontu Republikańskiego” rozszerzonego na Partię Komunistyczną!):

„Spróbuj pewnego dnia powiedzieć jasno, czemu się przed nim wzdrygam, ale także, JAK MOGŁBYM SKŁONIĆ SIĘ DO TEGO, ŻEBY SIĘ Z NIM POGODZIĆ” (z podkreśleniem red. O.B.).

Francois Mauriac nie odrzuca więc zasadniczego udziału komunistów w rządzie, owszem, pod pewnymi warunkami (niewymienionymi) gotów jest udział taki przyjąć. Ustęp ten we Francji wywołał duże wrażenie — a jednak nie jest on pod piórem Mauriaca rzeczą nową. Bo oto, przeglądając nasze wycinki, znajdujemy w jednym z numerów z lipca 1955 „L'Express” następujące co najmniej dwuznaczne zdanie w artykule p. Mauriaca:

„Trzeba ażeby każdy z nas to zrozumiał i pozbył się wreszcie swoich wstrętów („phobies”), a przede wszystkim tego wszystkiego, co pociąga za sobą etykieta Frontu Ludowego”.

Bo ta „etykieta” zdaniem p. Mauriaca jest „pustą formułką z czasu przed wojną”. I Mauriac wspomina o możliwości, że francuska Partia Komunistyczna pomyśli o pozbyciu się „ortopedycznego gorsetu” z czasów Stalina i Berii i wybierze wolność „której jej już może dzisiaj Moskwa nie odmawia!!!” Dosłownie!

Ostatnie Francois Mauriac zamieścił w „L'Express” (z 24 stycznia) artykuł, w którym zdradza jednak pewne zaniepokojenie z powodu zamiarów „Frontu Republikańskiego” w sprawie szkół katolickich.

Jest to o tyle dziwne, że przecież nikt nie może „Frontowi Republikańskiemu” zarzucić, że kiedykolwiek ukrywał swoje stanowisko w tej sprawie! Przeciwnie, zaznaczał je bez obłudy, szczerze, otwarcie i niedwuznacznie zarówno w czasie kampanii wyborczej, jak i potem w zgodzie z przekonaniami, którym hołdują jego przywódcy i członkowie. Nie ma i nie było żadnej podstawy, na której p. Mauriac mógł być opierać przypuszczenie, że będzie inaczej. Nikt go nie okłamywał.

„Zwracam się — pisze p. Mauriac w artykule z dnia 24 stycznia — do posłów, wybranych pod znakiem Frontu Republikańskiego, dla których biliśmy się, i biliśmy się dobrze, my, katolicy lewicowi (pokręślenie red. O.B.) i oświadczam im z góry na wstępie do gry, że laickość państwa nie stanowi dla nas zagadnienia.”

Po tym uspokajającym radykałów i socjalistów stwierdzeniu czytamy:

„Czy dacie tym tysiącom młodych katolików, którzy odpowiedzieli na nasz apel, poczucie, że zostali wystrychnięci na

dudków („d'avoir été des dupes”)? Gdyby się wycofali, życie Frontu Republikańskiego skończyłoby się. Albowiem co by z niego pozostało? Przyznajecie, że przywierze, ograniczone tylko do radykałów i socjalistów nie jest zjawiskiem politycznym, które mogło by zgalwanizować naród.”

Nie umiemy powiedzieć, czy tylko poparcie „lewicy katolickiej” utrzymać może przy życiu laicki „Front Republikański”. Zarówno radykali jak i socjaliści są zapewne innego zdania. Czy jednak, gdyby „Front Republikański” spełnił głoszony jawnie punkt swego programu, dotyczący szkół katolickich, Mauriac żałowałby tego, co zrobił?

„Jeżeli o mnie chodzi — pisze — nie będę żałował tego, co zrobiłem, nawet gdyby klerykał laicyzmu mieli pokazać, że w istocie należą do tego samego rodzaju, co klerykał z M.R.P. (chrześcijańskich demokratów. przyp. red. O.B.).”

Powtarzamy raz jeszcze, że nie zamierzamy na tym miejscu rozstrząsać zagadnienia walki dwóch poglądów na świat. Chodzi nam w niniejszym artykule o zupełnie coś innego, a mianowicie o wykazanie łamańców myśli i taktyki politycznej, które uprawiają niektóre koła i niektórzy ludzie we Francji. Jest to przykład, do czego prowadzić może czasem „preintelektualizowanie”. Nikogo bowiem nie może dziwić, że wolomyśliciele czy wyznawcy filozofii materialistycznej niechętnym okiem patrzą na szkoły katolickie i zamierzają odebrać im albo w każdym razie osłabić podstawę ich istnienia. Ale żeby sztandarowy pisarz katolicki zajmował takie stanowisko, jak Francois Mauriac w jakiejś śmiesznej nadziei, że ruch w istocie swojej laicki nagłe porzuci zasadniczy i zapowiedziany punkt swego programu, to jednak budzi zdumienie. I żeby to chodziło tylko o radykałów i socjalistów, którzy myślą kategoriami zachodnio-europejskimi! Wychodząc nawet z przeciwnych obozów i walcząc z nimi, można się jednak z nimi układać, jak tego dowodzi historia rozmaitych porozumień parlamentarnych w wielu krajach. Ale Francois Mauriac najwyraźniej wyobraża sobie, że zmieni ich program „od wewnątrz”, a przede wszystkim myśli również o komunistach! Czy on jeden tylko?

Szerzy się we Francji — i może nie tylko we Francji — jakiś dziwny sposób rozumowania, który jest chyba wynikiem odejścia niektórych kół „intelektualnych” od prostoty myślenia. Można by przytoczyć w tym kierunku więcej jeszcze przykładów. Wspomnijmy tylko pokrótce — żeby nie przedłużać artykułu, — o „Tygodniku Intelektualistów Katolickich”, który odbył się w Parwzu w dniach 13—20 listopada 1955. Referaty zdradzały bardzo dużą erudycję, pod niejednym względem były ciekawe. Cóż jednak powiedzieć o wysuniętych między innymi na zjeździe żądaniach, że nie należy „nieprzyjaciółom” Kościoła pozostawić monopolu na — „antyklerykalizm! Hasła antyklerykalizmu powinni podnieść również — katolicy!”

Czyżby to miał być sposób, ażeby wytrącić z ręki broni przeciwnikom Kościoła? Jeżeli tak będziemy dalej rozumować, dojdziemy wkrótce do tego, że nie należy pozostawić monopolu na komunizm — komunistom! Jeżeli chodzi o komunizm, to na tę drogę weszli już — reżymowi katolicy w Polsce. W Polsce jednak — mimo wszystko — komunizujący ruch „katolicki” organizowany jest pod terrorem rządu komunistycznego, który jednych łamie a drugich zmusza do obłudy. Ale w kraju wolnym?

Odpowiedzmy na to wszystko pytaniem: Czy jest rzeczą możliwą uniemożliwić np. wilki, łącząc się z nimi w pagoni i odbierając im w ten sposób monopol ściągania ofiary w tej nadziei, że dopadną ja nie stare i prawdziwe wilki, lecz ubrane tylko w wileżą skórę baranki, które ściąganej ofiary nie zjedzą?

Coś nam się wydaje w prostocie ducha, że starym i prawdziwym wilkom (np. komunistom) ulatwi się tylko dogonienie ściąganej ofiary. A zjadłszy ją, zabiorą się one z kolei do przybranych w wileżę skóry baranków, które w naiwności swojej chciały im odebrać — monopol na zęby!

P.S. Paryski „Le Monde” doniósł, że p. Francois Mauriac przystąpił do stowarzyszenia przyjaciół francusko-sowieckiej. Ostatnio wystąpił on przeciw obecnemu premierowi Mollet'owi, zarzucając mu nieuwzględnienie życzeń p. Mendès-France w rządzie oraz udzielenie dymisji gen. Ca-

WIESŁAW PATEK

W Rydze po rosyjsku

Niedawno władze sowieckie zezwoliły wycieczce duńskiej, zorganizowanej przez zwykłe biuro podróży na zatrzymanie się w drodze do Leningradu na trzy dni na Łotwie w Rydze i w najbliższych okolicach stolicy. W ten sposób turyści po raz pierwszy od bolszewickiej okupacji z 1940 roku mogli odwiedzić jeden z krajów bałtyckich.

W Szwecji znajduje się centrum emigracji estońskiej i spora grupa lotewska. Oba kraje przez dłuższy czas stanowiły całkowicie, lub częściowo bałtyckie prowincje szwedzkie. Powoduje to, że uchodźstwo z państw bałtyckich ma tutaj poniekąd pozycję uprzywilejowaną. Węzły historyczne spowodowały też, że żywe zainteresowania dla dzisiejszych potomków dawnych poddanych, czy obywateli, przetrwały w Szwecji do dziś a nawet rozszerzyły się na pozostałe kraje skandynawskie. W Oslo reprezentuje je m.in. znakomity poeta norweski, Overland, a w Danii, posiadającej w przeszłości również bliższe powiązania z portami bałtyckimi, uczucia te znalazły wyraz w pomocy udzielanej ludującym tam czasem uchodźcom, jak i w żywej reakcji na echo dochodzące z Estonii, Łotwy i Litwy.

Redaktor Hans Morten Rubin, który z ramienia poważnego pisma kopenhaskiego, „Berlingske Tidende” uczestniczył we wspomnianej wycieczce, tak opisuje swoje wrażenia:

Przed wojną Ryga liczyła mniej więcej 400 tysięcy mieszkańców, dzisiaj liczbą ludności sięga miliona, z tym, że elementem napływowym są prawie wyłącznie Rosjanie. Dodać tu trzeba, że kilkadziesiąt tysięcy dawnych mieszkańców stolicy wywieziono w głąb Rosji w latach 1940-41. Większą jeszcze ilość wywieziono po ponownym wkroczeniu armii czerwonej w 1944-45 roku.

Obok przeludnienia drugim objawem rzucającym się w oczy jest silna rusyfikacja. Ponad 600 tysięcy obywateli sowieckich, którzy napłynęli do Rygi, rozdzieleno, jeśli chodzi o pracę i pomieszczenie w ten sposób, że nigdzie Lotysze nie są w większości. Zarówno w fabrykach, sklepach, domach mieszkalnych, nie mówiąc już o urzędach, słyszy się przede wszystkim mowę rosyjską. Język lotewski nie jest zakazany, lecz systematycznie wypierany. Zachodzi obawa, iż w końcu język rosyjski, jako język „większości” może zostać uznany za oficjalny.

Takie jest zdanie duńskiego korespondenta, choć stosunki narodowościowe na wsi nie są takie same. Zarówno „miliściani” (policjanci) na rogach, jak i bardzo często spotykani na ulicach Rygi wojskowi są wyłącznie Rosjanami. Językiem wykładowym na uniwersytecie jest również rosyjski, chociaż student może teoretycznie na zadane pytania odpowiadać podobno po lotewsku. Jeden tylko dziennik wydawany jest po lotewsku, reszta prasy po rosyjsku. Zapowiadanie odejścia pociągów na dworcu odbywa się dziś wyłącznie po rosyjsku, jak i udzielanie objaśnień wycieczkom w muzeach.

Oczywiście od czasu zakończenia wojny dużo się zmieniło i warunki życia nieco się polepszyły. O ile chodzi o pracujących w ważnych dla obrony Rosji zakładach przemysłowych, państwowych, według własnych oświadczeń robotników „tylko troszkę jest niższy od przedwojennego”. O innych robotnikach, inteligencji pracującej i chłopach lepiej nie mówić. Sklepy, jak wszędzie dziś za żelazną kurtyną, są dosyć dobrze zaopatrzone, co stwarza wrażenie omalże nadmiaru towarów, ale wysokie ceny ograniczają automatycznie liczbę kupujących. Oficjalne ceny nie są zresztą przestrzegane i policja, zatwierdzająca je, wcale się tym nie przejmując. Kilo cukru na przykład, zamiast wyznaczony 8, kosztuje 20 rubli itp.

Korespondent miał możliwość zapoznać się z poborami w prasie. Redaktor naczelny otrzymuje 4 tys. rubli miesięcznie, bo jest kacykiem partyjnym. Ale pisujący wstępne artykuły redaktorzy mają dwa razy tyle: latwiej o „dyktarza”, niż o pisarza. Zarobki robotnicze są podobne mniej więcej do tych, jakie są w całych Sowietach: od 400 — 1000 rubli, specjalści mają nieco więcej.

Pomnik ku upamiętnieniu niepodległości wraz z wszystkimi napisami jest nienaruszony, lecz kwiatów nikt tam nie śmie dziś składać. Bukiety oficjalne pletzą się za to stale przed figurami Stalina i Lenina wzniesionymi w bezpośrednim sąsiedztwie.

W położonym o 50 km od Rygi kolchozie powiedziano zwiedzającym go-

ciom, że około 25 proc. kolchoźników jest „bardzo zadowolonych”. Liczba ta, jak się potem okazało, odpowiadała procentowi Rosjan nasłanych do kolchozu. Lotysze mniej obawiają się dzisiaj korespondować z zagranicą. Obecnie podobno wszystkich listów już się nie cenzuruje.

Wycieczka mieszkała na statku podczas postoju w Rydze, który jako pasażerski nie był naturalnie żadnym „kawałkiem pływającego, obcego terytorium”. Celnicy i policja mieli więc swobodny wstęp na statek. Mimo, że turyści mieli nieraz przy sobie nieukrywane broszury, dostarczone im przez znajomych emigrantów bałtyckich, władze nie zwracały na nie żadnej uwagi. „Odwilż” czy próba skokietowania i zbałamucenia turystów?

POLACY W ARGENTYNIE

ZJAZD DELEGATÓW TOWARZYSTW POLSKICH

W niedzielę dn. 7 stycznia odbył się w Buenos Aires Nadzwyczajny Zjazd Delegatów Towarzystw Polskich w Argentynie. Głównym i właściwie jedynym przedmiotem obrad była kwestia uchwalenia projektu zaciągnięcia bezprocentowej pożyczki w sumie 45.000 pesów na cele dokończenia przebudowy Domu Polskiego przy ul. Serrano. Pożyczkę ofiarował jeden z zamożniejszych obywateli polskich p. E. S. Delegaci jednogłośnie uchwalili projekt zarządu Związku Polaków, wyrażając jednocześnie podziękowanie p. E. S. za jego patriotyczny gest.

Ponadto Zjazd w myśl porządku obrad wybrał 4 nowych członków zarządu Związku Polaków w osobach pp. Aleksandra Rektora, Tadeusza Popowicza, Zofii Zakrzewskiej i Tadeusza Kostki, przejmujących funkcje zastępców.

KOMITET DLA SPRAWY BANKU POLSKA KASA OPIEKI

Zawiązał się w Buenos Aires pod przewodnictwem inż. Leszka Muszyńskiego Komitet dla Sprawy Banku Polska Kasa Opieki, który jak już donosiłem został sprzedany w obec ręce przez reprezentantów reżymu i nosi obecnie nazwę „Banco Continental”. Celem Komitetu jest zasadniczo oczyszczenie tej instytucji dla społeczeństwa polskiego. Przyjmuje się więc deklaracje udziałowe oraz zbiera wszelkie informacje mające ułatwić wszczęcie odnośnego postępowania przed sądami względnie rządem argentyńskim. Wydaje się to rzeczą bardzo trudną zważywszy, że Bank znajduje się obecnie pod nadzorem władz argentyńskich ze względu na to, iż nabywca był niejaki Jorge Antonio, znany powszechnie „świeżo upieczony bogacz” peronowski.

Komitet, któremu patronuje prezes Instytutu Argentynsko-Polskiego, męczennik dr Castro Nevares, jest bardzo czynny odbywając swe zebrania trzy razy w tygodniu w Domu Polskim.

KOMISJA SKARBU NARODOWEGO

Komisja Skarbu Narodowego w Buenos Aires odbyła walne zebranie z licznym udziałem delegatów i płatników Skarbu. Przewodniczył mecenas Gafa-czynski, sekretarzem p. J. Makar.

Wyczerpujące sprawozdanie przedstawił zastępujący prezes Komisji p. A. Florowski poczem zobrazował stan Kasy P. Z. Kulpiński. Z przyczyn od Komisji niezależnych a głównie z racji zajęć rewolucyjnych w Argentynie rozwój instytucji Skarbu Narodowego nie przybrał takich rozmiarów, jakich się spodziewano.

Zebranie opowiedziało się jednomyślnie za podporządkowaniem się Głównej Komisji Skarbu Narodowego, na której czele stoi gen. Władysław Anders. Wpływy na rzecz Skarbu Narodowego wyniosły w Argentynie w ciągu ostatnich 5 lat:

Rok 1951	—	7130,00 pesów
Rok 1952	—	8527,00 ..
Rok 1953	—	7948,00 ..
Rok 1954	—	9337,00 ..
Rok 1955	—	10530,15 ..

Ozorem zebrano sume 43.427,15 pesów, z czego przesłano 24.000 pesów do Głównej Komisji Skarbu Narodowego w Londynie, sumę 12.762,50 wydatkowano na cele społeczne w Argentynie, a 3.542,45 pesów na koszty administracyjne i inne.

Wybrano nowy zarząd Komisji na okres jednego roku w osobach: Zbigniew Kulpiński — przewodniczący, Eugenia Smietanska — wiceprzewodnicząca, Józef Makar — sekretarz, Wiktor Kolodko — skarbnik.

WSZELKIE LEKI I MATERIAŁY DENTYSTYCZNE wysyła do Polski, innych krajów i poza linię Curzona

Mgr. L. Oliwa Mgr. B. Dalski

APTEKA LTD.

THE BROMPTON PHARMACY

68, Fulham Rd., South Kensington, London, S. W. 3. Tel.: KEN 7410.

Wszystkie zlecenia wykonujemy natychmiast. Ceny Eksportowe. Aptecka czynna do 8-mej wieczorem codziennie. W czwartki do 1-szej.

RAKUSENA wyborowe produkty żywnościowe

Orzeszki imbirowe	Płatki z surowego ciasta	Cynamon
Krucze ciasto	Łuczki	Biały pieprz
Herbatniczki	Zaciereczki	Sos owocowy
Ararut (biszkopty)	Semolina (drobna, sr., gr.)	Sos pomidorowy
Makaronik kokosowe	Groch (Marrow-fats)	Ocet słodowy (brunatny)
„Nice” biszkopty	Groch (zółty luskany)	Ocet dystrylowany (biały)
Biszkopty z kremem	Groch (zielony luskany)	Esencja kwaskowa
Paluszki czekoladowe	Fasola gruba	Olej orzechowy
Biszkopty wodne	Soczewica	Margaryna (koszerna)
Herbatniki z macy	Ryż luskany	Pluszcz roślinny (koszerny)
Rosół z kluseczkami	Pęczak	„Frum” — proszek do czyszczenia
Zupa jajeczna	Płatki jęczmienne	„Frum” — proszek mydlany
Makaron z jajkiem (drobny)	Mąka kartoflana (Farina)	„Frum” — mydło kuchenne
Makaron z jajkiem (średni)	Tapioka	Świecice (zimowe)
Kluseczki na jajku	Mączka kukurydziana	Świecice (letnie)
Łazanki na jajku	Sos do ryba	Torebki do biszkoptów
Kluseczki fantazyjne	(„Fry-o-Lets”)	Torby do biszkoptów
Makaron drobny	Proszek Curry	Torby do sprządek
Makaron średni	Korzenie do marynat	
Kluzki zwykłe	Imbir	
Łazanki	Korzenie mieszane	

Żądajcie we wszystkich sklepach kolonialnych Chętnie służymy informacjami handlowymi

LLOYD RAKUSEN & SONS LTD., MEANWOOD RD., LEEDS 7

ADAM STYKA (New York City)

Panorama racławicka

CHELEM uczczenia 160-letniej rocznicy Powstania Kościuszkowskiego, poczta reżymowa polska wydała znaczek pocztowy 40 groszowy. 1794-1954, przedstawiający moment zdobywania armat przez Kosynierów z Bartoszem Głowackim. Fragment z Panoramy, podpisany — Kossak. pinx. „Nie krzywdźmy Styki“ (1) — artykuł pióra Józefa Jastrzębskiego bierze w obronę autora Panoramy Racławickiej i zwraca uwagę na wyrządzone krzywdy właściwemu jej twórcy.

Ażeby położyć kres nieprawdziwym wersjom autorstwa tego wiekopomnego dzieła, jak również przeciwstawić się celowej czy mimowolnej krzywdzie, jaka jest wyrządzana pamięci mego ojca Jana Styki, podaję historię powstania Panoramy Racławickiej, przy równoczesnym omówieniu powstałych kontrowersji.

I. Myśl stworzenia Panoramy, powziął Jan Styka w 1892 roku. W tym celu udał się do Wiednia, gdzie odszukał plan strategiczny tej bitwy, zebrał wszelkie dane dotyczące konstrukcji żelaznej, a w Berlinie i Monachium zapoznał się ze stroną techniczną i sposobem malowania panoramy. Wówczas bowiem w Polsce żaden z malarzy tych wiadomości nie posiadał — panoramy wtedy jeszcze nie malowano.

Posiadane szkice i zapiski, znajdujące się w archiwum rodzinnym świadczą o wielkim studium i trudnościach, które musiały zostać pokonane, zanim przystąpiono do pracy. Choćby takie szczegóły, jak należy powiesić płótno, jak je naszpować, jak zeszyć i ile razy zgruntować, jak przygotować szkice i w jakiej ilości, jak zacząć rysować na płótnie w jakiej wysokości wykreślić horyzont, jakiej wielkości mają być figury, itd. itd.

Mając gotowe plany Jan Styka zorganizował specjalny Komitet, którego pierwsze posiedzenie odbyło się dnia 6 stycznia, 1893 roku w jego pracowni przy ulicy Mickiewicza 9 w Warszawie.

Na posiedzeniu powzięto uchwałę realizowania myśli Jana Styki i stworzenia Panoramy Racławickiej. Komitet zajął się zbieraniem funduszy a prace artystyczne powierzono wniósłskodawcy Janowi Styce (2).

Jan Styka razem z Bollrem przeprowadza badania i studia terenowe. Komponuje następnie szkic ogólny, zachowując dla siebie główną scenę tj. ataku Kosynierów z postaciami Kościuszki na czele i zdobycie armat. Z własnej inicjatywy zaprasza do współpracy Wojciecha Kossaka, oddaje mu drugą część t.j. połowę obrazu z równoczesnym malowaniem sztabu i konia Kościuszki.

Po podziale pracy, tak Jan Styka, jak Wojciech Kossak przystąpili do realizowania nakreślonych planów. Każdy z nich wykonał dwa szkice, powiększone później przez nich dziesięciokrotnie na płótno panoramycznym. Do pomocy zostali zaproszeni następnie — świetny pejzaryzista niemiecki Ludwik Bollner, Axentowicz, Tadeusz Popiel, Zygmunt Rozwadowski i Włodzimierz Tetmajer. Malowali oni na podstawie szkiców Jana Styki i Wojciecha Kossaka.

Ukończono niebawem prace i na wystawie krajowej we Lwowie w 1894 roku dokonano otwarcia tego wiekopomnego dzieła znanego pod nazwą

„Panorama Racławicka“, twórcami którego byli Jan Styka i W. Kossak (3)

Nieraz używano twierdzenia, iż „Racławice“ to panorama Styki, co pochodziło nie tylko z tego powodu, iż Jan Styka był jej inicjatorem, ile, że był twórcą głównej jej części — przedstawiającej gen. Kościuszkę w chłopskiej sukmanie, prowadzącego chłopca i lud do zwycięstwa.

Twierdzenie to jednak mija się z prawdą, bowiem Jan Styka, nigdy nie podawał siebie za autora panoramy, a zawsze stwierdzał, iż jest to dzieło wspólne — Jana Styki i Wojciecha Kossaka.

II. Dwa lata po śmierci Jana Styki, pojawiła się notatka w „Kurierze Warszawskim“, podpisana przez Wojciecha Kossaka, podającego siebie jako autora panoramy „Racławice“ (4)

Oświadczenie to, pozbawione wszelkich podstaw, wywołało ożywioną reakcję. Aleksander Małaczyński, dawny sekretarz Komitetu Panoramy Racławickiej, odpowiada W. Kossakowi i powołuje się na swój artykuł umieszczony w „Kurierze Lwowskim“ w roku 1922 (5).

Dla zobrazowania tego zagadnienia przytaczam go w całości:

„Niektóre dzienniki lwowskie podały niedawno opis owarci, jaką urządzono w Panoramie Racławickiej, „jej twórcy“ p. Wojciechow; Kossakowi, nie wspominając natomiast słowkiem o jej właściwym inicjatorze i twórcy p. Janie Styce.

Jako sekretarz Komitetu założycieli spółki Panoramy Racławickiej od chwili pierwszych narad Komitetu, aż do chwili odstąpienia Panoramy gminie m. Lwowa, na życzenie rodziny bawiącego za granicą Jana Styki stwierdzam zgodnie z prawdą i zgodnie z protokołami i innymi oryginalnymi dokumentami; w depozycie złożonym — że pomyśl urzędzenia podczas wystawy krajowej w r. 1894 Panoramy Racławickiej wyszedł z końcem r. 1892 od p. Jana Styki, że dzięki jego zabiegom powstał Komitet obywatelski, który myśl tę zrealizować dopomógł — że p. Jan Styka wspólnie z sp. Ludwikiem Bollrem w 99 rocznicę bitwy racławickiej 4 kwietnia 1893 roku, wbrew zakazowi gubernatora kieleckiego i zmyliwszy tropy żandarmów rosyjskich na miejscu w Racławicach poczynił badania i studia, że p. Jan Styka poczynił w archiwach wojskowych potrzebne studia historyczne i na ich podstawie skomponował plan i szkice obrazu panoramiznego i że p. Jan Styka z własnej inicjatywy do współpracy zaprosił p. Wojciecha Kossaka.

Pracą nad wykonaniem obrazu panoramiznego podzielił się obaj artyści w ten sposób, iż część obrazu obejmującego atak kosynierów i zdobycie armat aż do pozycji baterii polskiej nad pogorzelskim w Dziemierzycach, włącznie z postacią Kościuszki malował p. Jan Styka, zaś sztab Kościuszki i drugą stronę obrazu od grupy jeńców aż do armat bronionych przez kanonierów moskiewskich malował p. W. Kossak.“

Dr. Antoni Dziędzielewicz — stwierdza — „Jako członek Komitetu założycielskiego Panoramy Racławickiej i uczestnik wszystkich prac organizacyjnych stwierdzam prawdziwość powyżej podanych szczegółów w całej ich osnowie“.

Witold Bunikiewicz, krytyk sztuki „Kurieru Warszawskiego“ odpowiada krótko i grzecznie „Kossak sobie zapomniał“.

Pod naciskiem dr. Michała Niecica, adwokata, i członka rodziny, Wojciech Kossak napisał sprostowanie wysłane

do 9 pism, wprawdzie niezupełnie ściśle, ale lagodzące dawne oświadczenie. Stwierdza w nim, iż tak Jan Styka, jak on sam, malowali Panoramę Racławicką na podstawie własnych szkiców i każdy w swej połowie panoramy (6).

Dla całokształtu pełnego naświetlenia kwestii autorstwa panoramy „Racławice“ przytoczę recenzję Wojciecha hr. Dzieduszyckiego męża stanu, jak również najwytworniejszego w tych czasach znawcy sztuki, umieszczonej w „Dzienniku Polskim“ — Warszawa, 14. 1. 1895 roku.

„Panorama Racławicka techniką swoją zadziwiła, przedmiotem zajęła i uszlachetniła; należy się tedy wdzięczność jej twórcom. Choćby niektóre epizody malowane przez Kossak odznaczają się niepospolitą werwą i prawdą — trzeba temu przyznać, że dopiero Styka wniósł myśl historyczną do panoramy; bez niego nie mielibyśmy Racławic, patrzylibyśmy tylko na najwzyczajniejsze w świecie utarczki.“

Oto legenda o powstaniu ludu i tego ludu zwycięstwa, jaka zagrzewała serca odwiedzających lwowską wystawę, o której współcześni nie zapomną, o której i wnukom opowiadać będą.“

Recenzja ta później została umieszczona w „Szkicu biograficznym Jana Styki“ (7).

Józef Jastrzębski w swoim artykule „Nie krzywdźmy Styki“, wspomnianym powyżej, słusznie stwierdza, kiedy mówi:

„Niepotrzebnie wyważono otwarte drzwi — sprawa autorstwa Panoramy była dawno wyjaśniona i posiadała sporą literaturę. Wystarczy przytoczyć obszerny opis tejże wraz z historią jej powstania, opublikowany przez Stanisława Schnür-Replowskiego w „Świecie“ Sarneckiego, wychodzący w Krakowie w r. 1895.“

Jakże zatem to się stało, że reżymowy „Expres Wieczorny“, w artykule zatytułowanym „Prof. Szyborski kieruje rekonstrukcją arcydzieła malarstwa polskiego. Panorama Racławicka wraca do dawnej świetności“ (8) — pomija zupełnie nazwiska dwóch twórców Panoramy?

Jakże to się stało, że można było popełnić taką pomyłkę i wydać znaczek pocztowy, przedstawiający moment zdobycia armat przez Kosynierów z Bartoszem Głowackim, fragment z panoramy „Racławice“ i umieścić podpis W. Kossak pinx. z chwilą, kiedy jest faktem historycznym, iż grupa ta, znajdując się w połowie Panoramy, której twórcą jest Jan Styka, była włącznie skomponowana i namalowana przez niego, a nie przez W. Kossaka.

Zabieram głos w tej sprawie, nie tylko, jako syn, ale i malarz, ażeby przeciwstawić się fałszowaniu faktów historycznych, spodziewając się, iż zainteresowane czynniki zechcą wziąć pod uwagę popełnione pomyłki i dać pełną satysfakcję — co najmniej — prawdzie!

- 1) Józef Jastrzębski, „Nie krzywdźmy Styki“, Tygodnik Powszechny, Kraków, No. 13 (504), 27. III. 1955, str. 11, kol. 4-5.
- 2) Archiwum Styków — Protokół z dn. 6. I. 1893, sek. Dr. Al. Małaczyński.
- 3) Archiwum Styków — NYC, pisma, broszury, reprodukcje, rozprawy.
- 4) Wojciech Kossak — „Kurier Warszawski“, Warszawa, 12. XI. 1927.
- 5) Dr. Aleksander Małaczyński „Twórcą Panoramy Racławickiej“, Kurier Lwowski, Lwów, No. 222, 29. IX. 1922.
- 6) Wojciech Kossak — „Jeszcze w sprawie panoramy „Racławice“, Warszawa, 15. XII. 1927 — Archiwum Styków, NYC, USA.
- 7) Dr. Aleksander Małaczyński — „Szkic Biograficzny Jana Styki“, Lwów, Drukarnia Uniwersytecka, 1930.
- 8) Express Wieczorny — Warszawa, 4. XI. 1949.

Polskie życie kulturalne

Wiersze młodych poetów emigracji

Urządzone przez Związek Pisarzy na Obczyźnie Wiersze Młodych Poetów w Instytucie im. gen. Sikorskiego wzbudziły ogromne zainteresowanie. Nie wszyscy przybyli mogli znaleźć miejsce na sali, a wśród obecnych widziało się tyle młodzieży, co na uroczystych inauguracjach roku Akademickiego Polskiego Uniwersytetu na obczyźnie. Obecna była też i wzmocniona ekipa Radia Wolnej Europy, która nagrywała wieczór celem przekazania go na Kraj.

Zebrań zagrał prezes Zw. Pistarzy dr T. Terlecki, stwierdzając, iż świadczy ono naprzekór głosom reżymowym z kraju i wpatliwociom naszym, że istnieją młodzi poeci, którzy zaczęli pisać dopiero na emigracji i że literatura emigracyjna jest faktem bezspornym. Są to poeci wolni, nie debiutanci, ale pisarze już wyzwoleni, samodzielni, których utwory sądzi się według normalnych kryteriów twórczości. Następnie mównicą przedstawił krytykę p. Józefa Jaksńskiego, który mimo swych młodych lat (nie ma jeszcze 30) jest znawcą poezji krajowej i emigracyjnej oraz poezji zachodniej, a szczególnie anglosaskiej.

Potwierdzenie tych słów znaleźli obecni w chwilę później w krótkim szkicu, jaki p. Jaksński wygłosił na temat twórczości sześciu uczestników wieczoru, których potem kolejno przedstawiał. Wskazał on na nieustający rozwój jakiegomuś dedagaja te młode talenty. Dokonania ich stały się bardziej kontrolowane, różnorodnie i mocne, zasób środków pisarskich został usprawniony. Zbliża się chwila, kiedy ich osobowości artystycznej nie będzie można już oceniać poza nurtem współczesnej poezji, tworzonej w Kraju i poza jego granicami.

Jako pierwszy czytał swe utwory Bogdan Czaykowski, który ukończył studia w Dublinie i obecnie jest słuchaczem polonistyki pod kier. dr. Pietrkiewiczą. Były to wiersze: „Do nieznanym“, „Kluczyki“, „Sonata lunatyczna“, „Bunt wierszem“ i „Kiedy pada śnieg“. Utwory jego znalazły silne echo wśród zebranych. Z takim startem można się spodziewać, iż poeta zdola w swej twórczości daleko pójść.

W zastępstwie nieobecnego Adama Czerniawskiego, liczącego 21 lat, który po ukończeniu anglistyki, przebywa czasowo w Niemczech, p. Roma Oszczałowicz, nauczycielka biologii, odczytała jego poematy białym wierszem: „Polowanie na jednorozca“, „Dom poświęcony Matce“, „Wakacje nad morzem“, „Nakładając szkła“, „Świętej pamięci“, „Dzień, Noc i Świt“, „Dulce et decorum“, „Obchód“, „Embarquement pour Cithere“.

Podobnie p. Aldona Kiełbińska, z 4 roku medycyny, wygłosiła wiersze nieobecnego 26-letniego Janusza Hnatowicza, który przedostawszy się w r. 1946 z Kraju do Anglii, ukończył filozofię i anglistykę w Dublinie, poczym wyjechał do Kanady: „Tygrys“, „Changing Trains“, „Taki mi zał wielki młodości mój bezdusznej“, „Epilog“, „Pieśń trzech siostrzy stolic“, „Świat się obwróży...“, „Zapadły się góry...“ i „Elegia“. Znowu cała gama wątków poetyckich w ujęciu opisowym, lirycznym, z akcentami buntu i smutnej — jakby przedwczesnej — mądrości.

Z kolei wystąpił najstarszy w zespole (ponad 30 lat) Zygmunt Ławryniewicz, posiadający za sobą wydany już tomik poezji p. t. „Epitafium jesieni“, organizator wieczorów poetyckich we własnym mieszkaniu. Czytał same utwory nowe: „A jednak widzę“, „Muza“, „En attendant Godot“, „Puste masz oczy“, „Na warcie“, „Gala Konka“, „Analogia“, „Me-galopolitanie“, „National Gallery“. Były to niewątpliwie najlepiej podane wiersze podczas wieczoru, o równoważonej, dojrzałej refleksyjności.

P. Jerzy Sito, 21-letni student 4 roku inżynierii na Uniwersytecie Londyńskim, nie tylko studiuje i pisze wiersze, ale uprawia też malarstwo. Odczytał wiersze pt. „Nafea“, „Madrygał dla zakochanych“, „Cztery liryki jesienne“, w których jest wiele wyobraźni, wręcz surrealistyczne operowanie obrazami, może jeszcze niedostatecznie ujęte w formy poetyckie.

Ostatni wystąpił ur. w r. 1927 p. Bolesław Taborski, który po ukończeniu uniwersytetu w Bristolu przygotowuje pracę doktorską z dziejów teatru angielskiego XIX w. Przekłada dramata Eliota na polski i sztukę Zawiejskiego na angielski. Zaczął od wierszy „Karnawał“, „Zmierzeń i brask“, „Mała ballada jesienią“, „Wiersz bez tytułu“ i skończył na poemacie satyrycznym „Okulary“. Uzyskał duży poklask słuchaczy.

★

Nawiązanie między dawnymi i nowymi laty stanowił urządzony w Zjednoczeniu Polek wieczór poświęcony Marii Dąbrowskiej i jej najnowszej książce p. t. „Gwiazda zaranna“. Stał on pod znakiem wstępnych słów jej przewodniczącej p. dr L. Ciołkoszowej, że „Cokolwiek dzieje się w kraju nie może być i nie jest nam obce“. Po omówieniu jej działalności i zainteresowań społecznych zabrała głos p. W. Pełczyńska, zatrzymując się na okresie swej współpracy jako redaktorki tygodników „Bluszcz“ i „Kobiety Współczesnej“ z M. Dąbrowską, gdy drukowała opowiadania które potem ukazywały się jako książka „Ludzie stamtąd“. Maria Dąbrowska była w czasie wojny i jest obecnie w Kraju, ale właściwie nie miała warunków do pisania i długi czas milczała. Z kolei Herminia Naglerowa mówiła na temat „polskiego humanitaryzmu“, jako szczególnie znamiennego dla autorki „Nocy i Dni“. Jako ostatni przemawiał Z. Broncel, który ze stanowiska krytyki literackiej przedstawiał niedawno wydaną i trochę kontrowersyjną książkę Dąbrowskiej pt. „Gwiazda Zaranna“. Wykazywał przy tym, że znamienym jest fakt, iż tak wybitna pisarka doznała właściwie w ciągu dziesięciolecia wydać tylko stosunkowo drobną książeczkę z opowiadaniem.

Zupełnie bezspornym przyczynkiem do nalezytego uczczenia rocznicy styczniowego powstania było zebranie urządzone przez Polskie Tow. Historyczne, na którym ojciec superior J. Jarzębowski omówił „Spuszczoną piśmienniczą Romualda Traugutta“, jaką jeden z najlepszych znawców tego zagadnienia, mający duże zasługi w zakresie zbierania i przechowywania pamiętek po wielkim patriotcie polskim. Wskazując na olbrzymie straty, jakie w dziedzinie traugutianów, nastąpiły podczas ostatniej wojny, wykazywał aktualność wskazań ideologicznych Traugutta i wystąpił z projektem wydania wyboru jego pism. Na zakończenie odczytał nieznaną pamiętnik osobisty „dyktatora“, dokument z jego korespondencji z Węgrami, w sprawie zsynchronizowania powstań i list-testament do żony. Po dyskusji gen. Kukiel odgłosił prelegentowi za piękny i głęboki wykład.

Ostatnio odbyły się nadto dwa wieczory poświęcone zagadnieniom krajowym. Jednym był odczyt p. inż. K. Szwarca, BSc., w Stowarzyszeniu Elektryków Polskich, na temat „Przemian społeczno-gospodarczych“ w Polsce. Wykazywał przy tym, że choć niektóre procesy nie będą mogły być odwracalne i niektóre z nich są trwałym nabytkiem, jak odbudowa czy upowszechnienie szkolnictwa, to jednak gwałtowna przemiana kraju rolniczego w przemysłowy, z zupełnym zaniedbaniem potrzeb ludności nie może być uważana za cel naczelny bytu narodowego, przez żadne wolne państwo.

Drugim był dwugłos w Polskiej YMCA, gdzie ekonomista p. B. Brodziński i inżynier p. B. Rudziński rozpatrywali braki w „Transportie i ruchu ulicznym w Warszawie“. W dyskusji brał udział prezes Instytutu Badania Zagadnień Krajowych p. inż. J. Poniatowski, znany badacz zagadnień urbanistycznych w Polsce, inż. arch. p. Stepan, i inni. (n)

UWAGA — PÓLNOCYNY LONDYN
Spożywcze artykuły kontynentalne w dużym wyborze tania i zawsze świeże do nabycia w polskim sklepie **PONA DELICATESSEN**
371, Caledonian Rd., London, N.7. Tel. NOR 6069

STANIAŁY
Streptomycyna
Penicylina Oil.
Serpasil
Bellergal
Ovocyclina
Oprócz leków wysyłamy i inne artykuły:
Wiózczyki, Maszynki do strzyżenia, ręczne i elektryczne
Brzytwy, Materiały wełniane,
Artykuły spożywcze: szynka w puszkach po 28 oz. netto wieprzowina w puszkach po 12 oz. wolvolina w puszkach po 8 oz.
Obuwie, Skóry, Ponczochoy wełniane, Nylony, i t. d.
NOWY CENNIK — 64 STRONICE — WYSYŁAMY NA ŻĄDANIE.
ADRES:
M. B. Grabowski
175, Draycott Ave., London, S. W. 3. tel. KEN 0750.

TAZAB
NAJWIĘKSZY POLSKI DOM WYSYŁKOWY
TAZAB
● MATERIAŁY
● LEKARSTWA
● ŻYWNÓŚĆ
22. ROLAND GARDENS * LONDON * S.W.7

PRZEGLĄD WYDAWNICTW
Melchior Wańkiewicz — Droga do Urzędowa — Roy Publisher — New York. b. d. (1955). Stron 507 i 5 nl.
Drugi tom cyklu pt. „Panorama losu polskiego“, obejmujący lata od 1939 do 1941. Rysunek na obwlocie Ireny Lopen-towicz. Jest to szlak naszej wędrowki żołnierskiej, ujętej w formę powieściową. Akcja toczy się w Polsce, w Rumunii, na Cyprze, w Palestynie, na zstaniu w Rosji, w Iranie, Iraku, na Libanie, w Syrii, w oflagach w Niemczech, w Tobruku, ra Gold Coast, we Francji, w Egipcie i we Włoszech. Drukowane niedawno w „Orle Białym“ felietony są częścią jednego z rozdziałów książki.
Wysyłając paczki przez Londyn, skracasz drogę do Kraju **MATERIAŁY, LEKARSTWA ŻYWNÓŚĆ, PLASTYKI, NYLONY I INNE ARTYKUŁY** idą szybko do Polski przez **WHITE EAGLE STORES** („SKŁADY POD BIAŁYM ORŁEM“) 8A, Thurloe Place, London S. W. 7, England

LIST DO REDAKCJI

CZY NIE BĘDZIE OBCHODU MICKIEWICZOWSKIEGO DLA ANGLIKÓW?

Szanowny Panie Redaktorze, Rok mickiewiczowski przebiega pod znakiem wieczorów, akademii, widowisk i wydawnictw w języku polskim; imprez przeważnie udanych i przeważnie — rzetelnie pokazanych, że słusznie — w skromnych ramach, nie wymieniając Pana Tadeusza bardzo dobrze przygotowanego w skrypcie inscenizacyjnym ale niedogranego w teatrze Scala. Na wszystkie te imprezy przyszli stali wielbiciele Mickiewicza, za mało natomiast młodzieży i stanowczo za mało dawnej polskiej inteligencji.

Nie było natomiast Anglików i nie dziw, pewno mało o tym wiedzą że obchodzimy rok mickiewiczowski a na pewno dlatego ponieważ nikt się o to nie zatroszczył, żeby przygotować wieczór dla niepolskiej publiczności. Zenuje trochę, że dotychczas wyręcza nas w tej dziedzinie pan Minikiel, któremu Mickiewicz jest potrzebny do poduszki kości służąca, a w godzinach urzędowych do przedstawiania go tubylcom jako prekursora obecnej rzeczywistości w Polsce.

Nie słyszałem jak dotąd, by Komitet Obchodów w W. B. nosił się z zamiarem urządzenia wieczoru dla zaproszonej publiczności angielskiej. Wiem, że Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie przygotowuje wieczór przekładów Mickiewicza, głównie na angielski i francuski, dla Polaków. Czy nie można przedtem, lub potem, te same przekłady przedstawić zaproszonym gościom, przedstawicielom brytyjskiego życia kulturalnego?

Łączę wyrazy prawdziwego szacunku, Józef Żywina 7, Westbury Road, Londyn N.W.10 8 lutego 1956 r.

Reżymowy biuletyn rozgłośni „Kraj“, rozsyłany obficie przez propagandę komunistyczną (otrzymujemy regularnie i bezpłatnie tę bibułę) w numerze na 1 stycznia zestawia w artykule wstępnym bilans tzw. akcji „reparacyjnej“. Liczb tych, którzy „wrócili“ są, jak wiadomo, kompromitująco niskie. „Biuletyn“ woli ich nie podawać. Zastanówmy się jednak, czy rzeczywiście reżymowi tak bardzo zależało i zależy na powrocie masy emigracyjnej? Czy nie chodzi mu w gruncie o zupełnie coś innego?

Czyżby bilans działalności „reparacyjnej“ biuletyn rozgłośni „Kraj“ wywodził m.in.: „Myślimy że udało nam się wielu Polakom na obczyźnie wskazać na absurd tej emigracyjnej ponurej zabawy w politykę...“

„Na emigracji pogłębiła się świadomość jej fałszywego położenia, wśród mas emigracyjnych zaczął się ferment, który może doprowadzić tylko do jednego — do zasadniczej pozytywnej zmiany w stosunku do Polski.“

Biuletyn rozgłośni „Kraj“ pisze tu „Polska“, ma jednak oczywiście na myśli reżym komunistyczny w naszym kraju.

W krakowskim „Tygodniku Powstania“ z dnia 22 stycznia ukazał się wywiad z p. Konstantym Łubieńskim, reżymowym katolikiem, który bawił niedawno w Stanach Zjednoczonych jako członek delegacji rządu komunistycznego na sesję ONZ w Nowym Jorku. W wywiadzie tym odnajdujemy te same nuty, co w artykule biuletynu rozgłośni „Kraj“. Na pytanie, czy zetknął się emigracją polską

R. P.

ZASTANAWIAJĄCE...

w Stanach Zjednoczonych p. Konstanty Łubieński odpowiedział:

„Wśród całej emigracji polskiej zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i gdzie indziej następuje obecnie ogromny przełom w ustosunkowaniu do Kraju. Przełom polegający na zbliżeniu się do Kraju dokonuje się przede wszystkim pod wpływem dwóch czynników: osiągnięć Polski Ludowej i rozwoju sytuacji międzynarodowej. Z drugiej strony nie można pominąć istniejącego jeszcze wpływu na emigrację czynników zdecydowanie wrogich Polsce Ludowej. Jeśli chodzi jednak o dalszy rozwój w kierunku zbliżenia się emigracji do Kraju, to jestem optymistą...“

Jak z oświadczeń tych wynika reżym oczekuje, iż w następstwie akcji „reparacyjnej“:

- 1) emigracja zaniecha dotychczasowej polityki („ponurej zabawy w politykę“), 2) straci wiarę w postawę Zachodu, 3) wytworzy się wśród niej „ferment“, 4) stosunek jej do reżymu komunistycznego w Kraju ulegnie wskutek tego „zasadniczej pozytywnej zmianie“.

Biuletyn rozgłośni „Kraj“ oczywiście robi wszystko co może, by znaleźć na emigracji i w prasie emigracyjnej dowody, że „ferment“ wśród niej już istnieje. Za dowody służą przeważnie lajdacko dobrane cytaty z prasy emigracyjnej, zazwyczaj wyrwane zdania, naciągane odpowiednio przez redakcję i które upiększa się fantastycznymi i obłudnymi komentarzami.

Od tej metody przeinaczeń i fałszerstw biuletyn rozgłośni „Kraj“ odbiega w numerze z dnia 10 stycznia, czyniąc wyjątek dla dwóch publicystów emigracyjnych, redaktorów jednego z organów grupki „zankowej“ p. J. Matlachowskiego i p. S. Mackiewicza.

Wywody jednego i drugiego biuletyn rozgłośni „Kraj“ przytacza nie tylko obficie, lecz i z zadowoleniem. P. Matlachowskiego obspano komentarzami osobliwymi. Doczekał się on mianowicie wreszcie uznania za „trzeźwość i realizm w ocenie sytuacji międzynarodowej“. „Trzeźwość“ tę wykazał p. Matlachowski w oczach biuletynu rozgłośni „Kraj“, pisząc np. że należy się liczyć „z generalną przegrana Zachodu w dalszej perspektywie“, że „Zachód chce utrzymać obcy stan posiadania“, co wszystko jest, rzecz prosta, skwapliwie przytaczane w biuletynie. Reżymowa bibuła propagandowa nawołuje „trzeźwość“ i chłodnego p. Matlachowskiego do okazania większej jeszcze „odwagi“ w pisaniu i większego jeszcze „realizmu“ i składa mu wyrazy uznania za to, że miał „odwagę wylać beczkę zimnej wody na rozpalone głowy czekających trzeciej wojny“.

Najbardziej jednak zastanawiający jest osobliwy stosunek biuletynu rozgłośni „Kraj“ do publicystyki p. Stanisława Cat-Mackiewicza. Oddajmy po prostu głos niejakiemu p. Kuśniewiczowi, który tak pisze o niedawnym współpracowniku p. A. Zaleskiego: „Cat-Mackiewicz jest jednocześnie doskonałym publicystą, dowcipnym, ciętym i w swoim rodzaju(?) uczciwym, tego nie można mu odmówić. Góruje tym nad większością swych emigracyjnych kolegów...“

Towarzysz Kuśniewicz powołuje się tu na artykuł p. Mackiewicza pt. „Un travail raté“ umieszczony na łamach „Kultury“, stwierdzając, że „nikt chyba w tak jaskrawy sposób nie zdołał scharakteryzować i zarazem ośmieszyć całej „górze“ emigracyjnej“. (P. Mackiewicz w tym artykule podawał — jak wiadomo — przeważnie różne plotki o „górze“ zankowej!). Następnie towarzysz Kuśniewicz powołuje się na inny artykuł p. Mackiewicza umieszczony na łamach jednego z piśmień zankowych i przytacza z niego obszernie wyjątki, m.in. zdanie, że „w latach najbliższych żadnej pomocy serio od Zachodu kraj nasz nie uzyska“. Poczem towarzysz Kuśniewicz tak pisze:

„Cat-Mackiewicz poznał do gruntu emigrację, mówię to oczywiście o grupie polityków tworzących różne partie, rządy stronnictwa... Jest człowiekiem bystrym i wiele się w tym czasie nauczył...“

Artykuł kończy się takim zdaniem: „Mackiewicz poznał tyłu ludzi głupich i podłych w swoim(!) otoczeniu, że woli przetrwać z mądrymi, niż z głupimi wygrywać, zwłaszcza że w wygranej nie wierz już od dawna.“

Nie interesuje nas zbytnio, z kim p. Mackiewicz zamierza dziś grać, wygrać lub przegrać. Sam przecież w tytule do artykułu ogłoszonego w „Kulturze“ uznał się słusznie za „przegranego“ (raté).

Nie zdziwilibyśmy się natomiast, gdyby kolejny jego artykuł pt.: „Wojsko, legiony, wywiad“ ogłoszony w piśmie jego i p. Matlachowskiego został znowu skwapliwie podchwycyony przez jeden z następnych biuletynów rozgłośni „Kraj“. W artykule tym p. Mackiewicz polemizuje z naszym artykułem „Pokojowe „błamactwo“ („O. B.“ z dn. 21.1. br.). Publicysta zankowy usiłuje wykazać, że mocarstwa zachodnie przeprowadzają jakąś zasadniczą „redukcję zbrojeń“, że walka z Rosją staje się nieaktualna i że jakoby nasze rozumowanie o potrzebie dalszego pogłębiania myśli wojskowej nie jest zgodne ze stanowiskiem państw zachodnich.

Tymczasem jest akurat odwrotnie. Choć istotnie naszej polityki nie opieramy na prasie amerykańskiej i angielskiej, stwierdzamy jednak, że mocarstwa zachodnie nie zamierzają wobec zagrożenia sowieckiego osłabiać sił własnych. Stale ostrzegają one opinię, że niebezpieczeństwo woj-

PANOWIE PAJĄK I MACKIEWICZ

Na łamach „Ostatnich Wiadomości“ wydawanych w Mannheim ukazały się dwa oświadczenia grupy zamkowej z których wynika, że ośrodek ten kierowany obecnie pod protektoratem p. Zaleskiego przez p. Pajaka zdecydowanie odcina się od p. Stanisława Mackiewicza. Podano mianowicie do wiadomości odpowiedź p. Pajaka na zapytanie p. Łokaja stwierdzającą, że choć „pogłoski o rzekomym spotkaniu p. posła Mackiewicza z agentem komunistycznym Putramentem“ doszły także do p. Pajaka i jego kolegów, to jednak nie ma „żadnych dowodów na potwierdzenie takich pogłosek“. Odpowiedź p. Pajaka stwierdza dalej, że „jeżeli p. poseł St. Mackiewicz spotykał zagranicą także i inne (poza zamieszkałym w Szwajcarii

ny bynajmniej nie zanikło. Dowodem tego mogą być chociażby uchwały konferencji waszyngtońskiej. Dlaczego więc tylko Polacy na emigracji mieli by się wyrzec myśli wojskowej i co oznaczają słowa p. Mackiewicza, że wojsko „może powstać tylko we własnym kraju“, w chwili, gdy wojskiem w kraju dowodzi z ramienia Moskwy Rokossowski?

Do tego bowiem sprowadza się cały, niezwykle wywód polemiczny „zankowego“ publicysty, który z tryumfem dowodzi, że „wojska tworzyć emigracja nie może“.

W artykule p. Mackiewicza jest więc i „ferment“ i krytyka dotychczasowej polityki emigracji. Czy artykuł jest również wyrazem „ogromnego przełomu w ustosunkowaniu do kraju“ — jak się wyraził p. Konstanty Łubieński? O tym dowiemy się może z następnych biuletynów rozgłośni „Kraj“.

P. Stanisław Cat-Mackiewicz znalazł się w dniu 8 czerwca 1954 roku na drodze, na której trudno było coś wygrać i coś osiągnąć, poza kłopotliwymi komplementami biuletynu rozgłośni „Kraj“. A szkoda...

ks. Jerzym Lubomirskim) osoby, to czynił to wyłącznie na własną odpowiedzialność i tylko we własnym imieniu...“

W drugim oświadczeniu p. Pajaka, ogłoszonym na łamach „Ostatnich Wiadomości“, powiedziano, że ośrodek zamkowy od „kilku miesięcy nie ma nic wspólnego z redakcją pisma „Tygodnik“. „Rzeczypospolita“ lub też z innymi wydawnictwami p. posła Matlachowskiego oraz nie przyjmuje na siebie żadnej odpowiedzialności za poglądy na łamach tychże wydawnictw wypowiadane“.

Kogo zatem reprezentują pp. Matlachowski i Mackiewicz? A swoją drogą rozkład ośrodka zamkowego posunął się bardzo daleko...

OKAZJA! DOM WYSŁKOWY OKAZJA! WHITE EAGLE TRADING COMPANY 320 Regent St., London W. 1. Morley House ZAPEWNIAM NAJTAŃSZĄ I NAJLEPSZĄ OBSŁUGĘ KAŻDEGO ZAMÓWIENIA NA WYSŁKĘ LEKARSTW, ŻYWNOCI, MATERIAŁÓW

RZEKOME zmniejszenie kredytów na „obronę“ Sowieców o niemal 10%, bo z 112,1 do 102,5 miliardów rubli, wykorzystana propaganda komunistyczna do wykazania „pokojowych“ intencji Kremla. Przy pomocy obrzydliwej aparatury i w różnych tonacjach obwieściła światu, że „Związek Radziecki nie w słowach, lecz czynem troszczy się o osłabienie napięcia międzynarodowego i zapewnienie pokoju oraz — bezpieczeństwa“. W podobny sposób omawia wysoce prawdopodobnie zmniejszenie kredytów zbrojennych państw satelickich, które dotychczas zawsze dostosowywały swoje preliminarze do falo zań zbrojennych budżetów sowieckich.

KAZIMIERZ GLABISZ Z WODI

szłyby wydatki wojskowe. Ważniejsze jest to, że ogłoszony równocześnie plan pięcioletni przewiduje dalszy rozwój przemysłu ciężkiego, że jedynym dostawcą sprzętu wojskowego jest państwo i że tym samym ceny tego sprzętu mogą być dowolnie obniżone. Nie wolno również zapominać, że Sowieci posiadają olbrzymi zapas uzbrojenia „konwencjonalnego“, mogą zatem większą część swoich wydatków inwestycyjnych przeznaczyć na produkcję broni nowych, przede wszystkim niekonwencjonalnych.

„No dobrze“, może ktoś powiedzieć, „ale Sowieci tak czy inaczej nie wydają tak dużo pieniędzy na uzbrojenia jak Ameryka“. Uwaga ta byłaby pozornie słuszna. Wszak rubel stanowi nawet po oficjalnym kursie zaledwie jedną czwartą dolara, a więc 112 miliardów rubli równa się maksymalnie 28 miliardów dolarów.

Przypatrzmy się jednak ważnemu zagadnieniu bliżej, dokładniej. Przekonamy się, że mimo pozornie niższych kredytów sowieckie możliwości zbrojeniowe są, jeśli nie większe, to w każdym razie nie mniejsze niż amerykańskie.

Sowieckie budżety oficjalnie przewidywały na „obronę“ w roku 1952 — 114 miliardów, w roku 1953 — 110 miliardów, w roku 1954 — 100 miliardów, w roku ubiegłym 112 miliardów a na rok bieżący przewidują 102 miliardy. Innymi słowy w ciągu ostatnich pięciu lat około 110 miliardów, czyli, (po oficjalnym kursie) około 27,5 miliardów dolarów.

Amerika prelinowała, ale nie wydała, na własne zbrojenia i wojskową pomoc dla zagranicy, w 1949 roku 13,5 miliardów dolarów, w 1950 r. 14,5 miliardów, w 1951 r. 33,3 miliardy, w 1952 r. 47,8 miliardów w 1953 r. 49,6 miliardów, w 1954 r. 42,7 miliardy i na bieżący rok budżetowy 40,5 miliardów. Innymi słowy, przynajmniej od 1951 roku, przeciętnie znacznie więcej niż Sowieci.

Również pozostałe państwa Wspólnoty Atlantycznej rozporządzają większymi

W ciągłej służbie dla sprawy Rzeczypospolitej 10 LAT DZIAŁALNOŚCI KOŁA A.K.

Po 10-tej rocznicy Powstania Warszawskiego obchodzą obecnie Akowcy nową rocznicę: 10-lecie założenia Koła b. Żołnierzy Armii Krajowej.

Żołnierzy Armii Krajowej łączy więc szczególna — zadziernięta w kilkuletnich walkach podziemnych z hitlerowskim okupantem. I na jakże różnych odcinkach! Wielkie to były dni, i zacięta to była walka! Nie więc dziwnego, że gdy po klęsce części Akowców opuściła Kraj i znalazła się — po wielu jeszcze przygodach — na wolnym Zachodzie, te właśnie wspólne przeżycia i wspólne wspomnienia kazały na nowo zebrać się w jednej organizacji.

Tak powstało Koło AK. W jego szeregach znaleźli się niemal wszyscy b. żołnierze Armii Krajowej, którzy pełnili służbę żołnierską w Kraju czy poza nim.

Akowcy zebrani w Londynie w jesieni 1945 utworzyli Komitet Organizacyjny pod przewodnictwem gen. T. Pełczyńskiego, b. szefa sztabu Armii Krajowej. Zręby organizacyjne Koła tworzone za wiedzą i zgodą ówczesnego Naczelnego Wodza, którym był gen. T. Bór-Komorowski, b. Dowódcy Armii Krajowej. Powstanie Koła AK potwierdzone zostało piśmieniem ministra spraw wewnętrznych z dnia 11 lutego 1946 roku.

I odtąd Koło AK rozpoczyna swą działalność rozbudowując i utrwalając z sukcesem zręby organizacyjne. Dla celów kronikarskich zanotujmy, że pierwsze walne zebranie Akowców odbyło się w Londynie dnia 24 lutego 1946 r. Zawieszono wówczas Oddział w Londynie, a później w Szkocji. Wkrótce liczyło Koło aż 19 Oddziałów rozrzuconych po całej Anglii — z czego pozostały dziś jedynie dwa (w wyniku emigracji większości Akowców).

Organizatorzy sięgnęli z kolei poza Anglię, gdzie znajdowało się również wielu Akowców, a więc do Belgii, Francji, Niemiec i Szwecji. W marcu 1947 odbył się pierwszy światowy zjazd delegatów. Wybrano wówczas Radę Naczelną, na której czele stoi po dziś dzień gen. Bór-Komorowski.

Wybrano również pierwszy Zarząd Główny.

Przeglądając biuletyny i komunikaty Koła AK z owych dni aż po dzień dzisiejszy trzeba podkreślić piękny dorobek ideowy Koła. Akowcy bowiem interesowali się zawsze żywo wszystkimi problemami polskimi i zajmowali w nich własne stanowisko. To Akowcy właśnie pierwsi, bo już w 1947 roku, podjęli następującą uchwałę:

„Kierownictwo polskiego życia na uchodźstwie powinno być wyłonione przez wszystkie tkwiące w nim żłoczki polityczne i społeczne... Stwierdzamy konieczność utworzenia Skarbu Narodowego, opodatkowania obywateli polskich na uchodźstwie i zabezpieczenia obywatelskiej gospodarki i parlamentarnej kontroli tego Skarbu“.

Wśród uchwał ideowych, które warto kiedyś wydać w osobnej broszurze, znajdują się uchwały nawiązujące do kryzysu politycznego na emigracji, jak również uchwały dotyczące sytuacji w Kraju lub poświęcone pamięci i obronie Kolegów-Akowców znajdujących się jeszcze w łagrach sowieckich.

Siatka organizacyjna Koła AK obejmuje wszystkie najważniejsze kraje osiedlenia Polaków, albowiem wszędzie gdzie są Polacy — są również Akowcy. Poza krajami już wymienionymi znajdują się komórki akowskie w Stanach Zjednoczonych, Brazylii, Hiszpanii, Afryce Wschodniej i Australii.

Pisząc o Kołe AK nie można zapomnieć o drugiej niezwykle ważnej komórce akowskiej: Studium Polski Podziemnej, w którym znajduje się wielki zbiór dokumentacji dotyczącej zarówno Polski Podziemnej jak i Armii Krajowej.

Zrzeszeni w Kołe b. Żołnierze Armii Krajowej nie tylko podtrzymują więź koleżeńską z myślą powrotu do Kraju opuszczonego po Powstaniu Warszawskim i w okresie późniejszym, lecz rozwijają również w sposób godny uznania szeroką akcję samopomocową, którą objęci są zarówno Koledzy-inwalidzi jak i rodziny w Kraju.

Gdy dnia 17 lutego (w Domu Lotnika Polskiego w Londynie o godz. 19.00) spotkają się Akowcy na zebraniu koleżeńskim myśli ich z pewnością popłyną do Stolicy Polski i do Kraju, w którym przez 5 lat w czasie okupacji hitlerowskiej walczyli na wyznaczonych odcinkach o wolność i z pewnością w słowach i piosence dadzą wyraz tym nie dającym się wymazać z pamięci wspomnieniom, których symbolem była — jak mówi piosenka — „zakopana broń“.

Albowiem „celem Koła AK jest“ — by powtórzyć słowa statutu — nie tylko „utrzymanie wspólnoty ideowej“, lecz również „czynne postawy b. żołnierzy AK w ciągłej służbie dla sprawy Niepodległości Rzeczypospolitej“.

PIERWSZEJ JAKOŚCI EKONOMICZNE PACZKI ŻYWNOCIOWE wyślesz najkorzystniej dla Rodziny w Kraju przez P.C. STORES S. BREWKA 18, QUEENS GATE TERRACE, LONDON, S.W.7. ENGLAND Zadaż naszych najnowszych cenników.

Łochynia??... Co to jest?... Z leżącego przede mną warszawskiego „Zycia Gospodarczego” — z tekstu artykułów — wynika najwyraźniej, że jest to jagoda leśna... Jagoda!... Dobrze!... Ale — jak... I dlaczego toczy się o to łochynia taka zażarta wojna na pióra między Centralnym Zarządem Hurtu Spożywczego a Centralnym również Zarządem Leśnej Produkcji Nierdzewnej w Warszawie?... Mignęła w toku tej wojny nawet wzmianka o „trujących właściwościach łochyni”...

Łochynia!... Cóż to jest?... Znam całą Polskę — wzdłuż i wszerz. Nigdy nigdzie łochyni nie widziałem... Znam, zdaje się, dobrze język polski... Łochynia brzmi mi obco... Nie słyszałem dotąd nigdy... Zwracam się do rodaków w Paryżu... Nie wiedzą... Jeden tylko „przypomina sobie”, że jakaś łochynia gdzieś w polskich lasach rośnie...

Zajrzałem do swej podręcznej encyklopedii. Owszem, jest — ale tylko króciutka wzmianka i to w formie odsyłacza z wyjaśnieniem, że łochynia jest odmianą borówki... Powędrowałem do Biblioteki Polskiej, przewertowałem tam wszystkie polskie encyklopedie, wszystkie trzy wydania Orzelbranda, aż do najstarszego z roku 1865... Owszem wszędzie ta łochynia jest... Ale wszędzie też traktowana jest jako odmiana borówki — z uwagą: rośnie w lasach strefy północnej...

Cóż to u licha?!!... Cóż to jest z tą łochynią?... Przecież borówka cieszy się najlepszą sławą w Polsce i to od niepamiętnych czasów!... Któżby nie znał czerwonoczerwonych ni to konfitur, ni to powidełek, używanych w Polsce przy spożyciu mięsa?... Jeśli ta łochynia jest odmianą borówki, to dlaczego, z jakiej racji taka dzika wojna między dwoma urzędami?...

Przeczytałem polemiczną wymianę poglądów w „Zyciu Gospodarczym” jeszcze raz... Coś za dużo entuzjazmu dla tej łochyni... Czy to tylko nie jest przypadkiem jagódka... sioveczka?... Biorę słownik polsko-rosyjski... Eureka!... Jest!... Łochynia po rosyjsku — gołubica, gołubiel... Gołuboj — to niebieski, błękitny, gołub to tyle co polski gołab. Tak, tak!... Już wiem!... „Łochynia-gołubiel” to jagoda leśna o kolorze jasno-niebieskim, prawie takim, jak upierzenie gołębia... Znam tę „gołubiel” bardzo dobrze... W dzieciństwie, które wypadło mi i spędziłem na dalekiej północy rosyjskiej, jadłem ją bez żadnych groźnych skutków dla zdrowia... Trująca napewno nie jest!... Rosyjska okoliczna ludność wiejska jadła ją masowo. Ale tylko na surowo... Zazwyczaj — z mlekiem i cukrem... Pokrewnej, również leśnej, czarnej jagody — czernicy — używała ludność rosyjska do pierogów. Gołubiel-łochynia nie nadawała się do tego. Za dużo jest w niej cieczy i wszelkie próby wyzyskania jej w niewymyślnej sztuce kulinarnej dawały, daćby mogły tylko jakąś ciapę bez żadnego smaku, bez żadnej wartości...

Tak tedy — wiedząc o tej łochyni już nie mało — doczekałem się kolejnego

WŁ. POBÓG-MALINOWSKI

ŁOCHYNIA

numeru „Zycia Gospodarczego” z dalszym ciągiem żartowej polemiki... Przeczytałem — i wszystko stało się jasne!...

Chodzi o to, że już w zeszłym 1954 roku — Centralny Zarząd Leśnej Produkcji Nierdzewnej w Warszawie „wpadł na pomysł” robienia z łochyni czegoś w rodzaju ni to marmolady, ni to piwidel, ni to dżemu... Wyprodukowano pewną ilość... Zresztą — wcale niemalą... I kazano Centralnemu Zarządowi Hurtu Spożywczego wprowadzić to na rynek... Jak kazano, to musiał. Wprowadził. Poszły puszkki z tym „przysmakiem” do sklepów. Ale obywateli? Cóż? Entuzjazm? Nie, bynajmniej!... Obywatele „ustosunkowali się negatywnie”! — to znaczy: „Nie chcą wcale kupować”!... Centralny Hurt po wielu próbach przemalowania tego oporu — skapitulował. Zrezygnowawszy z dalszej walki, powiadomił Leśną Produkcję Nierdzewną, że ani marmolady, ani dżemu z łochyni więcej już nie przyjmie!...

Leśna Produkcja Nierdzewna zawrzała oburzeniem... Jak to „nie przyjmie”?... Produkcja puszczenia w ruch!... Są już całe stosy wyprodukowanych dżemów i marmolad z łochyni, a tu Centralny Hurt nagłe, że „nie przyjmie”!... Co to jest?!... Musi przyjąć!... I musi poprzez sklepy wypchać te łochynie w ręce i usta obywateli!...

Centralny Hurt broni się desperacko... Tłumaczy: marmolada czy też dżem są „przezworem owocowym, w którym konsument szuka „trzech wyraźnych cech — smakowych, zapachowych i kolorystycznych”... „Właściwości te” — wszystkie trzy — „występują specjalnie zdecydowanie w takich owocach, jak maliny, truskawki, wiśnie, śliwki, morele i brzoskwinie”... Marmolady i dżemy z tych owoców „są na rynku bardzo poszukiwane”... Ale łochynia?... Łochynia w formie marmolady czy dżemu ma „aromat niki, smak mało wyraźny, kolor dzwiny”... I dlatego obywatele kupować jej nie chcą!... Kto wie — może i „rozdawanej darmo jeść by nie chcieli”!...

Leśna Produkcja Nierdzewna w gruncie zerada się z tą argumentacją. Owszem, owszem! — przyznaje — i kolor tej łochyni „nikiki”, i „aromat niki”, i smak „niewyraźny”... Tak, to wszystko — prawda!... Ale mimo to obywatele muszą „łochynię spożywać”!... Dlaczego?... Bo według Leśnej Produkcji Nierdzewnej łochynia ma te „wysokość” nad malinami, truskawkami i innymi owocami, iż zawiera „znacznie większe ilości witamin A i witaminy C”... Wcale się nie należy przejmować tym, że „obywatele nie chcą”!... Bo „dzieci też nie lubią trania” — też „nie chcą zjadać ryecynusu”, a trzeba!... Ze dzieci zjadają ryecynus, a trzeba!... Od czasu do czasu, a obywatel miałby smarować sobie chleb tą łochynią codziennie rano, na podwieczorek, na ko-

Z KRONIKI KRAJOWEJ

lając?... Cóż? To tylko „wyjdzie mu na zdrowie”... Bo „witamina A, witamina C”...

Argumenty te jednak nie działały... Toteż poirytowana i zdenerwowana Leśna Produkcja Nierdzewna wrzasnęła: „W Związku radzieckim już dawno uznano wartość łochyni za pierwszorzędną!... W Związku radzieckim produkują się dżemy i z łochyni masowo! Obywatele radzieccy spożywają te łochyniowe dżemy i bardzo je sobie chwala!”...

Tak!... To jest dopiero argument!... Najlepiej!... Jak strzał z kolubryny... Niezawodny!... Wiadomo przecież — wszystko co „radzieckie”, oddawna i bezapelacyjnie „przoduje w świecie”... Więc i radziecka łochynia-gołubica może być tylko „generałem wśród jagód i owoców”!... Precz z drogi marnie truskawki, morele i brzoskwinie!... Precz! — bo łochynia-gołubica idzie!...

Wobec takiego argumentu — Hurt Spożywczy musiał chyba skapitulować...

NOWE DANE O ROZWOJU KOLEKTYWIZACJI

Dotychczas źródła warszawskie, podając cyfry dotyczące rozwoju kolektywizacji w Polsce, operowały głównie procentowym stosunkiem ziem we władaniu kolchozów do całości użytków rolnych w Polsce. Z cyfr tych wynikało, że procent użytków rolnych, na których gospodarują kolchozy, stanowi 9% całości użytków rolnych w kraju. Cyfr dla poszczególnych województw nie podawano. Nie ogłaszano również danych, dotyczących stosunku posiadania ziemi ornej w kolchozach do ziemi ornej, uprawianej przez chłopów.

BUDOWA ELEKTROWNI NO SANIE

W okresie planu 5-letniego, który rozpoczął się w bieżącym roku, projektowana jest budowa Ośrodku Hydroelektrowni na górnym Sanie w powiecie Lesko. Ma to być jedna z poważniejszych inwestycji w latach 1956—1960.

Zbudowane być mają dwie zapory: jedna w Solinie, druga w Myszkowcach. W okolicy Soliny przeprowadza się obecnie badania szczelności dna przysięgłego sztucznego jeziora. W Myszkowcach wykorzystana zostanie różnica poziomu wód Sanu przy pomocy kanału łączącego pętlę rzeki. Utworzony zostanie również zbiornik z wodą. Obie elektrownie stanowią będą zespół obiektów hydroenergetycznych. Dla pracowników tych zakładów wzniesiono budynek przy ul. Północnej 10. Mają to być budynki trwałe, które wykorzystane będą przez zakłady hydroenergetyczne po ich uruchomieniu. (IC)

Chyba, bo napewno nie wiem... Polemika miała mieć ciąg dalszy. Ale następny numer „Zycia Gospodarczego” ugrzązł gdzieś po drodze, i nie dotarł do mnie!...

Szkoda!... Mniejsza już o wynik żartowej walki... Wszystko zresztą przemawiało za tym, że zwycięstwo odnieść może tylko Produkcja Nierdzewna... Ale może w tym niedosłyszany numerze „Zycia Gospodarczego” znalazłbym odpowiedź na pytanie najistotniejsze w tej sprawie:

Skąd — mianowicie — ta Leśna Produkcja Nierdzewna ma nagle tak obfite ilości tej łochyni?... Gdzie ta łochynia tak bujnie rośnie w Polsce?... Czy aby tylko nie przychodzi we „wspaniałym darze” od „bratniego Związku radzieckiego” — z radzieckich lasów strefy północnej?... Na zasadzie „braterskiej wymiany” — wagon łochyni za sto wagonów polskiego węgla... Przecież to wspaniała, arcykorzystna dla Polski propozycja!... Można tylko podziwiać braterską hojność i bezprzykładną szczerotę wspaniałego Związku radzieckiego!... Bo coż znaczy sto wagonów jakichś tam czarnych polskich kalorii wobec wagonu — całego wagonu! — precudownych, błękitnych łochyniowych witamin A i witamin C?!

FILM

Danny Kaye jest ulubieńcem kilkudziesięciu milionów bywalców kinowych, oglądało go zaś na ekranie znacznie więcej. Nie każdy kto go widzi musi się nim zachwycać. Każdy natomiast kto docenia artystyczną i rozrywkową wartość komizmu w najczystszej to znaczy błazeńskiej postaci, przynajmniej, że z żyjących komików Kaye wysyłał się daleko przed wszystkich konkurentów nie wyliczając tak na prawdę genialnych aktorów jak Fernandel lub Tati („Monsieur Hulot”).

Film nie jest najlepszym chyba nedium dla talentu Danny Kaye. Największym miejscem z którego może zaafascynować widza jest scena na której stoi sam, bez innych postaci, bez dekoracji nawet i improwizuje. Tak jak prawdziwy trefniś. Film jest jednak głównym medium Kaye i używa go w sposób zastanawiający dla tak wielkiej jak jego indywidualności, mianowicie w sposób zdyscyplinowany. W dobrej oprawie, przy pomocy dobrego reżysera, przede wszystkim zaś przy pomocy inteligentnego scenarzysty Kaye napewno nie zawiedzie.

„BLAZEN NADWORNY” (The Court Jester — technicolor, vistavision, reżyseria i scenariusz: Norman Panama i Melvin Frank, produkcja amerykańska) spełnia wszystkie te warunki. Dlatego też jest to najlepszy film z Danny Kayem od czasu „Podwójnego życia Waltera Mitty”.

Fabula przonoży nas w pełną intrygę atmosferę średniowiecza angielskiego. Za panowania „króla Roderika” część rycerstwa walczy o prawa dziecięcia obdarzonego znamieniem na swej najbardziej pulchnej części ciała przeciwko złemu uzurpatorowi, (to właśnie ów Roderik, gra go Anglik, Cecil Parker), który wymordował, na szczęście nim film się zaczął, resztę rodziny dziecięcia. Kaye występuje w podwójnej roli walecznego rycerza i śmiesznego błazna. To rozdwojenie jaźni ma za przyczynę wmięszanie w sprawy państwowe sił nadprzyrodzonych, reprezentowanych przez przebiegłą czarownicę. Humor sytuacyjny ma rekorderową ilość możliwości, w których ośmiewa najpiękniejszymi barwami wesołości.

Na dobro charakteru Danny Kaye'a zapisać należy, że w przeciwieństwie do innych gwiazd nie spycha on z ekranu innych aktorów do roli statystów lub po prostu rekwizytów scenicznych. Być może, że zawiadzeć to ciężkim warunkom życia, które poznał w młodości w środowisku tzw. „zony barszczy” („Borsch Belt”), prawdziwej wiedzy babel językowej proletariatu imigracyjnego osiadłego w Brooklynie, gdzie urodził się przed 42 laty.

Jedyny zdaje się w Europie teatr Cinerama (londyńskie „Cassino”) wyświetla drugi z kolei film w tej technice. Polega ona głównie na „naturalizowaniu” obrazu i dźwięku w sposób, który ma rzekomo wprowadzać widza w „środek obrazu i głosu”. Wymaga to bardzo kosztownej aparatury i olbrzymiego ekranu, który jest właściwie tryptykiem panoramycznym. Nowa produkcja nazywa się WAKACJE W CINERAMA (Cinerama Holiday). Widz odbywa zawrotną podróż do Paryża, Las Vegas, St. Louis, Nowego Orleanu, San Francisco, St. Moritz itd. oglądając tam wszystko, co zdaniem twórców obrazu jest najbardziej godne oglądania. Technicznie — wiele, lecz bynajmniej nie wszystkie usterki, zostały poprawione; w dalszym ciągu jednak trzy obrazy nie zawsze łączą się w jeden.

Na Zachód zawędrowały dwa filmy wyprodukowane w Polsce, o których za przychylną zresztą krytyką francuską powiedzieć by można, że są one strażą przednią wielkiego napływu filmów sowieckich, na które Paryż zwłaszcza czeka. W Londynie z odrobina ironii nazwano pierwszy z nich pt. PIĘCIU CHŁOPCÓW Z ULICY BARSKIEJ „dokumentacja walki z przestępczością młodzieży”. Film reżyserował Aleksander Ford i trzeba przyznać, że pod względem technicznym, zdjęć, ciągłości i tempa akcji wyróżniał się z zadania dobrze, został on wyróżniony na szeszoletnich festiwalach w Cannes i Edynburgu. W przeciwieństwie do starszych filmów taśma dźwiękowa jest dobra i widz Polak nie potrzebuje pomagać sobie odczytaniem angielskich podpisów dla zrozumienia dialogu.

Oczywiście propaganda kapie z ekranu jak marmelada z naleśnika. Fabuła ma przedstawić proces nawrócenia się na drogę zdrowego komsomolstwa. Nawraca się kilku chuliganów, którzy w ruinach odbudowywanej przez siebie dzielnicy uprawiali niegdyś bandytyzm, wynik przedwojennych „faszystowskich” stosunków w Polsce...

Propaganda można precedzić bez trudu i przyglądać się dobrej grze. Jakub Rożenek

DNICZE CYFRY

kredytami na zbrojenia niż satelickie państwa bloku wschodniego.

Europejskie państwa satelickie przeznaczały na obronę w 1954 roku oficjalnie równowartość 22,9 miliardów rubli, z tego sama Polska 10,5 miliardów. W 1955 roku około 25 miliardów, z tego Polska 11,9 miliardów. Azjatyckie państwa komunistyczne rozporządzały w 1954 r. o nieco mniejszymi kredytami, bo (po oficjalnych kursach), tylko równowartością około 11 miliardów rubli. W sumie satelickie kredyty zbrojeniom nie przekraczały więc na pozór równowartości 9 miliardów dolarów.

Tymczasem preliminarze obronne atlantycznego sojuszników Ameryki, które w 1949 roku wynosiły w sumie zaledwie 5,4 miliardów dolarów, wzrosły do 1953 roku do wysokości 13,6 miliardów. Z tej ostatniej sumy przypada na Wielką Brytanię równowartość 4,6 miliardów dolarów, na Francję 4 miliardów, na Kanadę 2,2 miliardów, na Włochy 835 milionów, na Belgię 450 milionów, na Holandię 417 milionów, na Turcję 371 milionów, na Norwegię 159 milionów, na Danię 156 milionów, na Grecję 123 milionów itd. Suma ta pozostała niezmienną w bieżącym roku budżetowym, choć kilka państw, mianowicie Francja, Belgia i Wielka Brytania kredyty na zbrojenia mniej lub więcej zmniejszyły.

Jeżeli do tych kredytów dodamy budżety innych państw antykomunistycznych, nie należących do Paktu Atlantycznego, a więc Australii, Hiszpanii, Południowej Afryki, Południowej Korei, Japonii, Brazylii i t.p., znikną ostatnie wątpliwości co do górowania kredytów zbrojeniowych wolnego świata nad oficjalnymi kredytami bloku wschodniego.

Przewaga ta jest tylko pozorna, a w każdym razie nie tak duża, jakby to ze zwodniczych cyfr mogłoby wynikać. Faktycznego stosunku obustronnych możliwości finansowych nie można oczywiście dokładnie wymierzyć, niemniej nie może należeć do wątpliwych, że 1) oficjalne tylko wydatki zbrojeniowe bloku wschodniego

stanowią daleko większy procent jego dochodu i majątku i 2) dają stosunkowo bez porównania większe możliwości inwestycyjne.

Dlaczego? Z następujących przyczyn:

1) Zachodnie preliminarze budżetowe obejmują całość wydatków na cele obronne, gdy w preliminarzach państw komunistycznych tylko część wydatków na te cele obciąża konta min. obrony.

2) Zachód, a zwłaszcza Ameryka, przeważnie nie wykorzystuje swoich kredytów zbrojeniowych w pełni, bądź wskutek zmiany planów, bądź wskutek niedostatecznego rozkreszenia przemysłu zbrojeniowego. Tymczasem Sowiety wykorzystują swoje oficjalne kredyty na zbrojenia, jeżeli wierzyć rządowym sprawozdaniom, w co najmniej 95%.

3) W państwach komunistycznych istnieje przeważnie możliwość przekroczenia zasadniczych kredytów, bo budżety ogólne przewidują na ogół nadwyżki, czyli rezerwy pieniężne, a kontrola wykonania preliminarza nie jest publiczną. Tymczasem w państwach zachodnich, a zwłaszcza w Ameryce, budżety ogólne bardzo często nie są zrównoważone, jedyną zatem rezerwę stanowią sumy zakredytowane i nie wydane w roku poprzednim, o ile ich przelew został zatwierdzony.

4) W Sowietach wysiłek zbrojeniowy był już w latach 1946—1950 ogromny, mógł więc doprowadzić do znacznego pokrycia potrzeb sprzętowych, gdy na odwrót państwa zachodnie w tym okresie nie tylko niemal nie produkowały masowo nowego sprzętu, ale pośpiesznie niszczyły znaczną część swojego sprzętu wojennego. Ponieważ także w następnych latach Sowiety produkowały więcej sprzętu, przynajmniej w niektórych kategoriach, nie więc dziwnego że w rezultacie posiadają większe zapasy sprzętu konwencjonalnego i mogą wskutek tego kupować swoją bieżącą czy przyszłą produkcję na sprzecie słabszym lub nowym.

5) Ceny sprzętu w państwach komunistycznych są bez porównania niższe. Nie tylko dlatego, że sprzęt sowiecki jest

daleko mniej skomplikowany i doskonalszy niż sprzęt państw zachodnich, ale i przede wszystkim dlatego, że robotnik jest daleko tańszy, a częściowo darmowy i że ceny są określane przez państwo, a nie przez prywatne wytwórcze, nastawione na duży zarobek. Ponadto studia i doświadczenia prowadzone są w Sowietach centralnie, gdy w mocarstwach zachodnich prowadzi je równoległe różne wytwórcze przy pomocy nieraz rywalizujących z nimi sił zbrojnych. W rezultacie sowiecki odpowiednik amerykańskiego superbombowca B-52, zwany Tu-37, z pewnością nie kosztuje (jak tamten) 8 milionów dolarów, a sprzęt sowiecki dostarczany Chinom czy Egipcjom nie tylko z tych powodów wydaje się fantastycznie tani, lecz i dlatego że jego cenę obniżane są ze względów politycznych.

6) Żołądź żołnierza sowieckiego lub satelickiego jest daleko niższy a jego utrzymanie, szkolenie i wyekwipowanie jest daleko tańsze niż żołnierza zachodniego. W związku z tym wydatki vegetaryjne nie pochłaniają za żelazną kurtyną tak wielkiego procentu budżetu jak na Zachodzie. Tym samym możliwości inwestycyjne bloku wschodniego wzrastają dodatkowo.

Gdy uwzględnimy wszystkie te fakty i weźmiemy pod uwagę także dalsze, mniej ważne, źródła się w nas wątpliwości, czy formalna przewaga kredytów zachodnich na zbrojenia jest wystarczająca i czy tendencja do dalszego obniżania wydatków na zbrojenia, przejawiająca się z wyjątkiem Ameryki niemal wszędzie na Zachodzie, nie jest początkiem zamachu samobójczego.

Przytoczone cyfry są tym bardziej zwodnicze, że siły zbrojne mocarstw anglosaskich są rozproszone, a więc powojujnie kosztowne. Nie gospodarują one swoimi kredytami tak oszczędnie jak Sowiety i coraz większy nacisk kładą na budowę niezmiernie kosztownych broni niekonwencjonalnych i niemniej kosztownego „dachu” ochronnego. Administracja amerykańska rozumiała i wynikała stąd niebezpieczeństwo i dlatego przedstawiała zwiększony preliminarz sił zbrojnych na 1956/57. Oby zrozumiała że także amerykańskie izby ustawodawcze i inne państwa zachodnie!

Zagadnienia Ekonomiki Rolnej

omawiając zagadnienie t. zw. zespołów uprawowych, podaje tablicę wzrostu ziemi ornej, znajdującej się w posiadaniu „spółdzielni produkcyjnych”. Z tablicy tej wynika, że w latach 1952—1954 procent ziemi ornej w stosunku do całego obszaru ziemi ornej, znajdującej się w posiadaniu chłopów, wzrósł z 4,7 do 11,6. W tablicy tej znajdujemy również dane, dotyczące stosunku ziemi ornej w kolchozach do całości ziemi ornej, będącej własnością indywidualnych chłopów, dla poszczególnych województw.

Województwo	1952	1954
Poznań	5,5	16,5
Bydgoszcz	3,7	14,8
Warszawa	1,3	2,0
Łódź	0,9	2,0
Białystok	1,5	4,7
Lublin	9,8	4,0
Kielce	0,3	0,9
Kraków	0,6	1,2
Rzeszów	2,6	4,8
Stalinozród	1,1	3,0
Opole	11,7	28,0
Wrocław	17,9	43,8
Zielonagóra	6,9	27,6
Koszalin	13,7	25,4
Gdańsk	9,5	21,6
Olsztyn	3,0	10,1
Szczecin	34,8	56,9

Jak z tablicy tej widać, wzrost użytków rolnych w kolchozach w latach 1952—1954 jest bardzo znaczny. Charakterystyczną rzeczą jest, że w jednym tylko województwie lubelskim nastąpił spadek. Spadek ten jest bardzo duży. Woj. lubelskie było terenem, gdzie w ciągu ostatnich lat stosowano dość drastyczne metody przymusu przy zakładaniu kolchozów. Spadek który nastąpił, jest najwidoczniej wynikiem rozwiązania się dużej liczby zbudowanych przymusem spółdzielni produkcyjnych. Z liczby powyższych widać również, że największe kolchozy stworzone na ziemiach Odzyskanych, gdzie reżym — nie nadając chłopom przez szereg lat praw własności do zajmowanych przez nich gospodarstw — w specyficznych warunkach powojennych miał większe możliwości skolektywizowania wsi. (FEP)

JAKO POMOC
lub prezent zawsze pożądane.

- NYLONY — Morley, 2 pary ... 20/-
- CREPE NYLONS — 2 pary ... 28/-
- PONCZOCHY wełn. — 2 pary ... 27/6
- SKARPETKI nyl. (crepe) 2 p. 25/-
- BOTY podbite barankiem ... 77/-
- SWETER — kardigan wełn. ... 32/6
- WŁÓCZKA 3 ply — 16 oz. ... 25/-
- APASZKA Kaszmir, wzór tu-recki ... 25/-
- WSYPY oryg. sudeckie — yard 16/-
- MATERIAŁ wełn. na sukienkę 57/6
- PLASZCZ plastikowy Prima ... 25/-
- PARKER, pióro kulkowe ... 23/6
- PARKER lub WATERMAN lot. 25/-
- PARKER „21” model eksport. 35/-
- BRZYTWY Solingen H. G. ... 25/-
- GUMA na podszwy ca 6 lb. ... 45/-
- NESCAFE 6 pus. 100% Coffee 25/-

PEŁEN KATALOG
oraz NOWY CENNIK LEKARSTW
(400 pozycji) bezpłatnie

HASKOBA Ltd.
2, Hogarth Road, London, S.W. 5
(Earls Court). Tel. FRE 7888

Tom XII (w dwóch częściach) Biblioteki „Kultury”
TEODOR PARNICKI
KONIEC „ZGODY NARODÓW”
Cena całości 30/-
GRYF PUBLICATIONS LTD., 169-171, Battersea Church Road., London, S.W. 11.

Zbiórka na Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą

W miesiącu lutym 1956 r. odbywa się w W. Brytanii i innych krajach europejskich, a w terminach późniejszych w innych krajach polskiego osiedlenia — zbiórka publiczna na potrzeby polskiego szkolnictwa wyższego i nauki polskiej na obczyźnie, organizowana przez Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą przy współpracy i poparciu innych organizacji społecznych, ze Stowarzyszeniem Polskich Kombatantów na czele.

Bezpośrednim celem zbiórki jest pomoc trzem placówkom polskiej nauki i nauczania wyższego w wolnym świecie: Polskiemu Towarzystwu Naukowemu, Polskiemu Uniwersytetowi Na Obczyźnie oraz Szkole Nauk Politycznych i Społecznych.

Polskie Towarzystwo Naukowe, reprezentujące niezależną polską naukę wobec jej skrópowania w Kraju, organizuje i ułatwia naszym uczynom ich prace badawcze.

Polski Uniwersytet Na Obczyźnie oraz Szkoła Nauk Politycznych i Społecznych prowadzą wykłady i kursy korepetycyjne, dając do wykształcenia pewnego zastępu polskiej inteligencji w oparciu o wzory zachodnie, w atmosferze wolności nauki i nauczania, której brak tak ciężko dziś nad zyciem naszego Kraju.

Te wielce pozytywne placówki są w naszym życiu emigracyjnym zjawiskiem niezwykłym; ich dalsze istnienie i rozwój winny stać się wspólną troską całego patriotycznego uchoźstwa. Zadanie zmobilizowania na ten cel ofiarności publicznej w drodze zbiórki powszechnej wziął na siebie Fundusz Oświaty Polskiej Zagranicą.

Zbiórka na terenie W. Brytanii odbywać się będzie w ciągu całego miesiąca lutego z tym wszakże, że główne jej nasilenie przypadnie na trzeci, a sobotę i niedzielę tego miesiąca, t. j. na dni 18 i 19 lutego b. r. W dniach tych odbywać się będzie zbiórka puszkowa we wszystkich polskich lokalach, zaś w dniu 19 lutego (niedziela) również przed kościołami i kaplicami po polskich nabożeństwach, na co Zarząd Funduszu uzyskał zgodę kompetentnych władz duchownych. Ponadto zbierane będą ofiary na rozesłane w tym celu listy zbiórkowe.

Akcja zbiórkowa obejmuje nie tylko teren W. Brytanii, lecz i inne kraje polskiego osiedlenia, w których odbywać się będzie bądź w ciągu miesiąca lutego, bądź w innych terminach zależnie od lokalnych warunków.

Niezależnie od akcji zbiórki publicznej Zarząd Funduszu zwrócił się z prośbą o datki indywidualne do tych osób, które mają zrozumiem dla polskiego szkolnictwa wyższego i nauki polskiej na obczyźnie, a zarazem znajdują się w nieco lepszej od przeciętnej poziomu sytuacji materialnej.

Wszelkie ofiary na wyżej wspomniany cel należy kierować do Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą (42, Emperors Gate, London, S.W.7). Czeki i Postal Ordery należy wystawiać na „Foundation for Polish Education Abroad” (angielska nazwa Funduszu). Można je też przekazywać bezpośrednio na rachunek bankowy Funduszu w Lloyd's Bank (South Kensington Branch) Malvern Court, Onslow Square, London S.W.7.

PRZEGLĄD SPORTOWY

A JEDNAK „STAJNIE PAŃSTWOWE...”

CZYTELNICZY sportowi „Orla Białego” przestali mi niedawno egzemplarz biuletynu rozgłośni „Kraj” — wydawnictwa reżymu komunistycznego w Warszawie. W piśmie tym — poza namawianiem emigracji do powrotu — jest jednocześnie pełno ataków na tę samą emigrację i jej przywódców politycznych, czolowych działaczy społecznych i publicznych oraz co barziej znane pisma i periodyki. „Honoruje” się tam także „Orla Białego” a w numerze 1 (10) z dnia 1 stycznia 1956 roku poświęconą aż 150 wierszy „sportowemu redaktorowi londyńskiego piśmka „Orzeł Biały”, którym jest „Zygmunt Kaczmarek”.

Autorem artykułu pt. „A jednak amatorzy” jest p. Antoni Miller. Krajowy publicysta sportowy nawijał do moich uwag wstępnych poprzedzających zwykle niniejszy „przeгляд sportowy”, w których stawiałem — i nadal stawiam będę — tezę, że w krajach za żelazną kurtyną, a w Rosji sowieckiej przede wszystkim, wypacza się ideę sportową; że dla celów czysto politycznych stwarza się czolowych zawodników takie warunki życia i treningów, iż — poza sportem — nie muszą o niczym innym myśleć; dla celów czysto politycznych — to znaczy, że wszystko co wychodzi spod skrzydeł opikarskich Rosji sowieckiej i krajów satelickich jest lepsze, doskonalsze i znikomitsze aniżeli na Zachodzie; innymi słowy zawodnicy sowieccy czy też krajów rządzonych przez Moskwę winni dążyć do uzyskiwania takich wyników, aby i na tym polu podkreślić swoją przewagę.

by mogły być osiągnięte cele socjalistyczne” (czytaj: komunistyczne). Podobnych przykładów z różnych przemówień czy artykułów działaczy krajowych, chociażby w rodzaju p. Reczki, mógłbym przytoczyć więcej. A gdyby do tego dodać rozhisteryzowaną propagandę, jaką znajdujemy na łamach warszawskiego „Przełomu Sportowego” na temat sowieckich metod treningowych, klasie sowieckich zawodników z wyrazami pomniejszenia nie gorszych osiągnięć zawodników polskich czy zachodnich — to otrzymamy obraz, który w całej rozciągłości potwierdza powszechnie istniejącą na Zachodzie opinię o „druku” panującym w sowieckich obozach treningowych i surowych wymaganiach stawianych zawodnikom z żelaznej kurtyny.

Ograniczam się tylko do tych kilku ogólników uwag, gdyż do tego tematu będę często wracał. Podjęmę bowiem chętnie dyskusję z p. Millerem o sporcie współczesnym, w której wykażę braki istniejące w sporcie na Zachodzie, jak również do czego doprowadziło upolityczenie (co uważam za znacznie niebezpieczniejszy objaw) sportu za żelazną kurtyną — a więc w Polsce także.

Na zakończenie mała uwaga osobista: przeglądam starannie wszystkie redagowane przeze mnie „przełomy sportowe” umieszczone na łamach „Orla Białego” (niniejszy „przeгляд” jest 30-tym z kolei) — i muszę stwierdzić, iż nigdy nie pisałem, że byłem „znany przed wojną w Bydgoszczy wioślarem, uprawiającym... ten sport czynnie przez 11 lat”. Byłem nim (wioślarem) z pewnością przez kilka lat (czy znany — nie sądzę), i jeśli „najstarsi nawet wioślarze ani działacze bydgoscy (jak pisze p. Miller) nie przypominają go sobie zupełnie” (z czego należy wnioskować, iż „zbadano to starannie”) — tym lepiej! Gdybym podał p. Millerowi datę, kluby i regaty, w których brałem udział zdobywając puchary (w dodatku nie tylko w Bydgoszczy) — i jeszcze jakichś szczegółów... Tylko po co? Po co wyjaśniać i komu to może być potrzebne?

P. Miller podjął rękawicę, którą świadomie rzucił w jego (i wszystkich innych entuzjastów „sportu upaństwowionego”) stronę i przyjął postawę obronną. Nie moja wina, że przegrał pierwszą rundę i nie moją winą będzie, jeśli przegra ostatnią także. Albowiem „sportowe stajnie państwowe” stały się w Rosji sowieckiej instytucją całkowicie wypaczającą sport.

Potwierdziła to także Olimpiada w Cortinie!

Wszystkie ofiary na wyżej wspomniany cel należy kierować do Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą (42, Emperors Gate, London, S.W.7). Czeki i Postal Ordery należy wystawiać na „Foundation for Polish Education Abroad” (angielska nazwa Funduszu). Można je też przekazywać bezpośrednio na rachunek bankowy Funduszu w Lloyd's Bank (South Kensington Branch) Malvern Court, Onslow Square, London S.W.7.

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. Preliminarz budżetowy na rok 56/57, przedstawiony już izbom ustawodawczym, przewiduje nie tylko zwiększenie ogólnych wydatków i dochodów o mniej więcej półtora miliardów dolarów i ogólną nadwyżkę dochodów w wysokości 435 milionów, ale także wzrost wydatków na zbrojenia własne i sojuszników o przeszło 900 milionów dolarów. Fakt ten świadczy o tym, że ponowne zaognienie sytuacji międzynarodowej pomogło sekretarzowi obrony Wilsonowi w jego przetargach z resemem skarbowym i budżetowym. Podział nowych kredytów jest bardzo znamienity. Z ogólnej sumy 40.370 milionów otrzymuje wojsko tylko 8.582 milionów, marynarka wojenna 9.565 milionów a lotnictwo 16.535 milionów dolarów, t. zn. wojsko i marynarka wojenna nieco mniej niż w 54/55 a nieco więcej niż w 55/56 roku, zaś lotnictwo nieco więcej niż w dwóch ostatnich budżetach. Jeżeli idzie o podział kredytów na działy rzeczowe, to przedstawia się on następująco:

- na żołd i pensje 10.856 milionów (o 1.106) mil. mniej niż w 54/55),
- na utrzymanie i operacje 9.100 mil. (o 1.195 mil. więcej),
- na zakup sprzętu 11.519 mil. (o 1.377 mil. mniej),
- na wojskowe rezerwy 1.087 mil. (o 370 mil. więcej),
- na doświadczenia 1.430 mil. (o 33 mil. więcej),
- na wojskową pomoc dla zagranicy 2.500 mil. (o 208 mil. więcej),
- na bronie atomowe 1.945 mil. (o 88 mil. więcej),
- na rezerwy strategicznych surowców 335 mil. (o 467 mil. mniej),
- na inne cele 1.398 mil. (o 289 mil. mniej).

W dziale zakupu sprzętu przewidziany jest wzrost kredytów jedynie na produkcję rakiet i pocisków kierowanych, broni atomowych, okrętów oraz sprzętu elektronicznego i łącznościowego. Na broń piechoty i amunicję przewidziano wprawdzie więcej niż w 54/55, bo 878 milionów dolarów, ale mniej niż w bieżącym roku. Szczególnie zadziwiająco, wobec wielkiej przewagi ilościowej sprzętu sowieckiego, jest jednak zmniejszenie kredytów na zakup samolotów i pojazdów bojowych oraz przeznaczanie tylko 48 milionów na zakup dział.

Mimo tych częściowych redukcji kredytów na zakup sprzętu konwencjonalnego wszystkie trzy części sił zbrojnych mają do końca czerwca 1957 zwiększyć lub unowocześnić swój potencjał. Wojsko ma sformować 3. dywizję spadochronową, zwiększyć znacznie ilość jednostek wyposażonych w taktyczne bronie atomowe i helikoptery oraz zastąpić znaczną część dział przeciwlotniczych rakietami „Nike”. Lotnictwo ma dojść do 137 grup, zmocnić lotnictwo intercepcyjne i wyposażać wszystkie eskadry ciężkich bom-

bowców w sprzęt odrzutowy (B-52 albo B-17). Marynarka wojenna ma otrzymać 12 nowych torpedowców względnie fregat wyposażonych w kierowane rakiety, 5 nowych podwodnych okrętów atomowych, 1 dodatkowy superlotniskowiec i 1 nowy krążownik wyposażony w kierowane pociski. Niezależnie od tego 5 krążowników i 1 okręt podwodny otrzymają kierowane pociski w niejszej dział.

Ze ponadto przewiduje się przyspieszenie doświadczeń i produkcji pocisków transkontynentalnych („Atlas”, „Snark” i „Nawaho”) oraz broni atomowo-wodnorodnych, a ponadto wzmocnienie dachu ochronnego, rozumie się samo przez się. Jeżeli idzie o wydarzenia aktualne, to warto wspomnieć o następujących:

Nowy myśliwiec F-101 „Voodoo” przekroczył wielokrotnie szybkość 1.050 a raz nawet szybkość 1.100 mil na godzinę. Znajdujący się już na uzbrojeniu myśliwiec F-100 „Supersabre” odbył próbne loty z robotem przy sterze. Wypróbowano dwa nowe typy olbrzymich helikopterów, w tym jeden Piaseckiego, o pojemności 40 względnie 47 pasażerów. Wypróbowano także „latający rower” dla jednego żołnierza o szybkości 100 kilometrów na godzinę oraz myśliwcę z magnezjum, tańsze o 20% i nieco szybsze od konwencjonalnych.

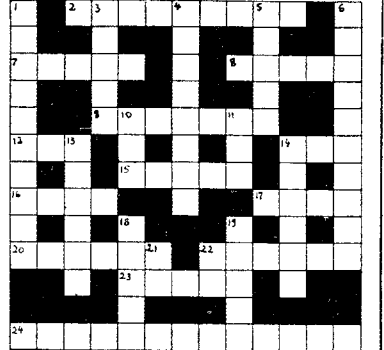
Pierwszy atomowy okręt podwodny „Nautilus” przepłynął już 27.000 mil, w tym ponad 15.000 w zanurzeniu, bez odnawiania źródła napędu. Podczas jednego z rejsów płynął nieustannie pod wodą przez blisko 4 dni z przeciętną szybkością ponad 16 węzłów. Napływ ochotników do marynarki wojennej zwiększył się tak znacznie, że w ostatnich miesiącach nie pozwoliwała poborowych.

Z działu obrony przeciwlotniczej warto przytoczyć, że w ćwiczeniach „Crackerjack” wzięło udział 400.000 cywilnych obserwatorów (na 500.000 członków „Civil Ground Observer Corps”), że ilość dywizji przeciwlotniczych wzrosła do 16, wreszcie że podczas drugiego specjalnego pojedynku doświadczalnego rakiety przeciwlotnicze „Nike” strąciły wszystkie przelatujące samoloty kierowane „Mata-dor”, gdy w pierwszym pojedynku, wskutek mylnego nastawienia, zupełnie zawiodły. Dodam, że rozpoczęto ostatnio montowanie radarowych „Texas Towers” na Atlantyku pochłonie olbrzymie sumy, zważywszy, że jedna taka platforma, ważąca 6.000 ton, kosztuje 3,5 miliona dolarów.

Produkcja stali wzrosła w 1955 do 117 milionów ton, a produkcja samochodów osobowych do blisko 8 milionów sztuk. O ile potencjał produkcji przemysłu stalowego ma wzrosnąć do 1958 roku do blisko 145 milionów ton, jego produkcja w b. r. prawdopodobnie spadnie, zwłaszcza w związku z koniunkturalnym zmniejszeniem produkcji pojazdów mechanicznych. Kage.



KRZYŻÓWKA NR 165/56



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 2) część Holandii i Belgii; 7) nie chciała Niemca; 8) stolica azjatycka; 9) uznanie; 12) i 14) wymowa; 15) pufny; 16) i 17) zaraz po upadku Powstania Listopadowego próbował zorganizować partyzantkę w Polsce; 20) brat Marty (Ewangelia św. Jana); 22) znany muzykowiec; 23) część lampy radiowej; 24) rażący, nieharmonizujący w czasie.

Pionowe: 1) żartowniś, błazeń; 3) rasa psa (wspak); 4) słowo określające wielką radość z okazji zmartwychwstania; 5) syn Abrahama; 6) nieporządek; 10) dopływ Dunaju; 11) marzenia; 13) kość biodrowa; 14) założyciel polskiego Medycusów; 18) zahananie, katastrofa; 19) luki, niedomagania; 21) i 22) z góry.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 161/56

Poziome: 2) sztokfisz, 7) limba, 8) szale, 9) Ramadan, 12) i 14) fiasko, 15) kpinia, 16) kita, 17) mors, 20) taktyk, 22) umizgi, 23) buła, 24) akompaniament.

Pionowe: 1) falfyfikat, 3) zabór, 4) kalwaria, 5) sezon, 6) Chelmoński, 10) i 11) arkada, 13) Attyka, 14) Sforza, 18) pobyt, 19) zmaza, 21) ku, 22) ul.

KULTURA

Przynosi co miesiąc 160 stron druku, równych objętością 300-stronicowej książki.

Zawiera oryginalne szkice, opowiadania, wiersze, sprawozdania oraz następujące działy: ARCHIWUM POLITYCZNE — KRAJ — SPRAWY I TROSKI (emigracyjne) — KRONIKA KULTURALNA — PRZEGLĄD GOSPODARCZY — PRZEGLĄD NIE-MIECKI — NAJNOWSZA HISTORIA POLSKI — PRZEGLĄD WYDAWICTW I CZASOPISM POLSKICH I OBCYCH.

Prenumerata roczna £2:0:0 — półroczna — £1:0:0 — Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię: **GRYF PUBLICATIONS, Ltd.** 169/171, BATTERSEA CHURCH RD., LONDON, S. W. 11.

W szczególności rozpoczynają nim będziemy wszystkie wiadomości dotyczące przygotowań do Olimpiady w Melbourne. Znaczek nosi napis: AUSTRALIA—Olympic Games — MELBOURNE — 22 Nov. — 8 Dec. 1956 — 2s. Postage.

Międzynarodowy Związek Bobslejoży ustalił na posiedzeniu odbytym w czasie Olimpiady w Cortinie, iż bobslejowa mistrzostwa świata w 1957 roku odbędzie się w Oslo, w 1958 roku w Garmisch-Partenkirchen a w 1959 w St. Moritz.

W czasie biegu narciarskiego na 50 km na Igrzyskach Zimowych w Cortinie niektórzy zawodnicy byli informowani przez swoich trenerów przy pomocy krótkofalowych aparatów radiowych o tym co się dzieje na trasie i jakie są czasy przeciwników. Wprawdzie tego rodzaju „pomoc” jest surowo wzbroniona, niemniej wzdłuż trasy pętali się „przypadkowi przechodnie” i nadawali swoim pupilkom ich własne czasy i inne elementy potrzebne do regulowania tempa. Zawodnik włączył mały aparat ukryty gdzieś pod bluzą i już wszystko wiedział. Czy to było fair?

Prezydent Międzynarodowego Związku Hokejowego, Brown, wręczył w Cortinie sowieckiej drużynie hokejowej nie tylko złoty medal olimpijski, lecz również nagrodę za zdobycia mistrzostwa świata (tytuł ten nadawany zostaje równolegle ze zdobyciem złotego medalu) oraz mistrzostwa Europy. Tytuł „najlepszego bramkarza hokejowego na Olimpiadzie otrzymał Amerykanin Willard Ikola; „najlepszego napastnika” Kanadyjczyk Jack Mackenzie; „najlepszego obrońcy” Rosjanin Mikołaj Sołogobow. Medal za „fair-play” otrzymała drużyna austriacka.

20-letni Toni Sailer, zdobywca 3 złotych medali w Cortinie, otrzymał od swego miasta rodzinnego, Kitzbühler w Austrii (po powrocie z Olimpiady) w prezencie kawał ziemi wielkości tysiąca metrów kwadratowych na budowę domu; jego krajan, Anderl Molterer, (zdobywca srebrnego i brązowego medalu) 800 metrów kwadratowych ziemi a trzeci krajan, Ernst Hinterseer (bez medali) — by mu nie było żal — aparat telewizyjny. Wszystkich trzech Olimpijczyków witała entuzjastycznie ludność miasta z burmistrzem na czele.

Olimpiadę w Cortinie oglądało 300.000 osób, które zapłaciły 231 milionów lirów za bilety wstępu, jakkolwiek sama frekwencja na zawodach była znacznie słabsza aniżeli przypuszczano.

Zdobywca złotego medalu w czwórce bobslejowej, Szwajcar Kapus (jest to nazwisko kierowy) sprzedał swoje samie jakimś entuzjastą włoskiemu za sumę 7.500 DM (około 700 funtów).

W sztafecie 4x10 km w Cortinie Polacy zajęli 9-te m. w czasie 2 g. 25:55 przed Niemcami, Austrią, Stanami Zjednoczonymi, Jugosławią i Anglią. Czas zwycięskiej sztafety sowieckiej wynosił 2 g. 15:30.

Umieśczone o bok kłisza przedstawia znaczek olimpijski wypuszczony przez rząd austrijski dla uczczenia Letnich Igrzysk Olimpijskich mających się odbyć w listopadzie w Melbourne. Znaczek ten będzie odtąd stałą ozdobą niniejszego przeglądu sportowego a w szczególności rozpoczynają nim będziemy wszystkie wiadomości dotyczące przygotowań do Olimpiady w Melbourne. Znaczek nosi napis: AUSTRALIA—Olympic Games — MELBOURNE — 22 Nov. — 8 Dec. 1956 — 2s. Postage.

Rozgrywki piłkarskie o Puchar Europy: Rapid (Wiedeń)-AC Milano 1:1 (1:1) w Wiedniu. Rewanż odbędzie się w Mediolanie. Jak dotąd zakwalifikowali się do półfinału: Hibernians (Szkocja) oraz francuski klub Reims. O trzecim półfinale decydować będzie spotkanie rewanżowe między belgradzkim Partyzantem i klubem madryckim Real. Pierwsze spotkanie wygrali Hiszpanie 4:0.

Dnia 21 stycznia rozpoczęły się rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo Południowej Ameryki. W mistrzostwach biorą udział: Argentyna, Brazylia, Chile, Paragwaj, Peru i Urugwaj. W pierwszym spotkaniu Urugwaj pokonał Paragwaj 4:2 (3:0).

Egipt-Portugalia 0:1. Po tej klęsce, która egipskie koła rządowe uważają za „hanbę narodową” zawieszono w czynnościach głównego trenera oraz całą komisję piłkarską. Jednocześnie odwołano zostali wszystkie najbliższe spotkania piłkarskie

Znany piłkarz hiszpański, (urodzony na Węgrzech) Laszlo Kubala, oświadczył, że w przyszłym roku nie zamierza więcej grać w drużynie hiszpańskiej. 28-letni Kubala grał w barwach państwowych Hiszpanii 6 razy. W przyszłości zamierza grać w jakiejś drużynie angielskiej.

Finał „Wysiegu Dookoła Egiptu”: Etap XI na trasie Tanta-Ismailia (140 km): 1. Retvig (Dania), na drugim miejscu w tym samym czasie Polacy: Wiśniewski, Więckowski, Bugalski i Komuniewski. Drużyno: 1. Dania, 2. Polska. Klasyfikacja po 11 etapach: 1. Christow (Bulgaria), 2. Więckowski, 4. Bugalski. Drużyno: 1. Bulgaria, 2. Polska. — Etap XII: Ismailia-Port Said (80 km): 1. Malitz (Niemcy wsch.), 5. Wiśniewski, naoto w tym samym czasie: Więckowski, Bugalski i Komuniewski. Drużyno: 1. Dania, 4. Polska. Klasyfikacja po 12 etapach bez zmian. — Etap XIII Port Said-Suez (185 km): 1. Christensen (Dania). Na 6-tym miejscu w tym samym czasie cała polska piątka. Drużyno: 1 Dania, 4. Polska. Klasyfikacja indywidualna 1 ogólna po 13 etapach bez zmian. — Etap XIV (ostatni): Suez-Kair (135 km): 1. Stoltze (Niemcy wsch.), 4. Wiśniewski oraz reszta zawodników polskich. Drużyno: 1. Niemcy wsch., 4. Polska. Ostatnia klasyfikacja: 1. Christow, 2. Kocew — obydwaj Bułgarzy, 3. Więckowski, 9. Komuniewski, 18. Wiśniewski, 19. Grabowski. Drużyno: 1. Bulgaria, 2. Polska (o 12 min. 55 sek. w tyle), dalsze miejsca zajęli: Niemcy wsch., Rumunia, Dania, Jugosławia, Czechosłowacja, Egipt, Turcja i Syria. Długość trasy wynosiła 1.800 km. Wystartowało 54 kolarzy; wyścig ukończyło 40.

Mecz bokserski Rosja sow.-Niemcy zachodnie 16:4 w Moskwie. Walki nie były na wysokim poziomie.

Mistrzostwo tenisowe Australii zdobył w singlu Lewis Hoad po zwycięstwie 6:4, 3:6, 6:4, 7:5 nad Rosewall'em z którym wspólnie zdobył mistrzostwo w dublu.

Francuska komisja rządowa zatwierdziła tor wyścigowy pod Reims na którym dnia 1 lipca odbędzie się wyścig samochodowy o Wielką Nagrodę Francji. W ub. roku na torze tym — po zerzeniu się dwóch samochodów — zginęło blisko 90 osób.

Mistrz świata, Fangio, wygrał Wielką Nagrodę Mendozy (Argentyna) w wyścigach na trasie 250 km na samochodzie marki Ferrari. Anglik, Stirling Moss, (Maserati) zajął drugie miejsce. Najszystsze okrężenie uzyskał Fangio 136,720 km/godz.

POLSKA APTEKA M. STANKIEWICZA

74, DEACON STREET, LONDON, S. E. 17. Tel.: ROD 4628 wysyła wszelkie leki do Polski

Streptomycyna 10 grm.	£1. 6.0	Rimifon 100 tabl.	£0. 9.0
Penicylina 3 mil. ol.	£0.10.0	300 " " " " " " " " " " " "	£0.16.6
Chloromecetyna 12 caps.	£1. 5.9	1000 " " " " " " " " " "	£2.12.0
P. A. S. 500 tabl. £1.10.0			

JANUSZ GRZEDZINSKI

Korespondencja własna z Casablancą

HADŹ TAMI EL GLAUI

ZGON Hadża Tami el Glaui, zganszonego w dniu 23 stycznia w pałacu Cinia w Marakeszu, nie jest zwykłym wydarzeniem kroniki żalobnej. Urwał się film życia historycznej postaci, której imię przewija się przez całą historię Maroka ostatnich lat 45.

Jak każda niemal postać tej skali ma on swych chwalców bez miary i swych wrogów bez pardonu. Rozdziela on opinie swego kraju jak łańcuch gór rozdziela jego wody. Historyk, którego pociągnie postać El Glauego, będzie miał ogromne, trudne, lecz niezmiernie wdzienne zadanie, dla którego wypełnienia będzie musiał dać obraz historyczny tego kraju z całą odrębnością jego wierzeń i obyczajów, różnorodnością jego społecznego i gospodarczego podłoża bez czego życie Hadża el Glaui i jego historyczna rola przeniesiona na kliszę naszych europejskich pojęć pozostaną zawsze niezrozumiałe.

Hadż Si Tami el Mezuari el Glaui, basza stolicy saadyjskiej dynastii marokańskich władców, owego Marakeszu, z którego czerwonych murów poszły niegdyś armie Islamu na podobój Hiszpanii, niekoronowany władca Wielkiego Atlasu, odszedł wśród lamentu setek rytualnych płaczków i wielkich tłumów swych wiernych lub niewiernych poddanych, przed frontem oddziałów honorowych Francji — jako kawaler jej najwyższych odznaczeń, w orszaku generalicji i dygnitarzy, powolnym marszem, niesiony na głowach w białej, otwartej trumnie, skleconej z cedrowego drzewa, powity w czarny całun, w takiej samej skromnej trumnie, w jakiej odchodzi na miejsce ostatniego spoczynku żebak z placu Dzema-el-Fna, lub trędowaty spod murów miasta.

Akt pokuty? Akt zespolenia z tym ludem, nad którym przeszło jego wyniosłe życie możnawładcy wchodzi? A może wyznaczenie całego *vanitas vanitatum* tego życia pełnego wybujałych ambicji, namiętnych swarów i krwawych walk?

Si Tami el Glaui należał do jednego z trzech największych rodów, dzierżących w cieniu swych zamczysk górskich szczyty Wysokiego Atlasu, gdzie doliny nie są tak niedostępne, a przelężce nie tak wysokie, by mogły przeszkodzić wiecznej ich walce między sobą.

Już ojciec jego, Si Madani el Glaui, szczęśliwymi zajazdami zaokrąglił tak swe rodowe włości, że ród el Glaui stał się pierwszym udzielonym księstwem tego marokańskiego południa, gdzie władza sultana była już tylko religijną powagą Imama Islamu, pozabawioną praktycznie wszelkiej politycznej treści. Ród el Glaui stał się raczej wasalem, sobiepanem na nieznających bliżej granic przestrzeniach południa, na których szczyty żyją bądź w pańszczyźnie, bądź haracz płaca od swych nędznych działek skąpej górskiej ziemi.

W rodowym zamczysku Teluet, orlim gnieździe, związającym nad ciągnącą przez przelęcz Tiszka drogą z Marakeszu do kasby w Uarzaacie po południowej stronie Atlasu, kształtował się charakter twardy, zbrojnicki el Glauego, wprawiał się ostry wzrok wpatrzony w dalekie przestrzenie, uczył się panować nad ludźmi, na których rozstawał się z bronią, którą chodził na łowy, brał udział w „barudach” (potyczkach) własnych oddziałów, rządził dworem czarnych niewolników, przyjmował hołdy i wydawał rozkazy.

Maroko o zwietrzałych politycznych formach, „chory człowiek” Afryki Północnej, jak ongi Turcja w Europie, z trudem operowało się w początkach tego stulecia zarlocznym apetytem mocarstw. W miarę jak poznawano ukryte bogactwa tej ziemi, rosły wśród mocarstw tendencje zachłanne, chęć opanowania lub rozbioru. Z trudem broniła się przed nimi zreżna dyplomacja, umiejętnie podniecając rywalizację i oplacając się koncesjami, nie mogąc marzyć o przeciwstawieniu siły siły, na której wystawienie brakło nawet środków. Gdy wreszcie tajemny układem z Anglią ustąpiła droga Francji, dalsza gra dyplomatyczna, by nie wejść w „sferę wpływów” francuskich, stała się niemożliwa — pozostała *ultima ratio* wojna.

Si Tami el Glaui był wówczas mężczyzną w sile wieku, a po śmierci ojca i brata — pełnym panem niezmiernych dóbr Atlasu. Zważył wszystkie możliwości, obliczył wszystkie siły i słabości i dokonał wyboru drogi, po-

której już szedł aż do końca. Wyciągnął rękę do wkraczającej Francji. Wziął udział w spisku przeciw sultanowi Abd-el-Azizowi, wprowadził na tron jego brata Mulej Hafida, który podpisał kapitulacyjny akt protektoratu. Gdy akt ten wywołał powszechną rewoltę ludu, Mulej Hafid abdykował. Glaui został jednak wierny Francuzom.

Stał się dla nich nieocenionym sojusznikiem. Miał wpływy obrzymie, był kluczem do wrót Atlasu. Stał się inspiratorem tzw. polityki „wielkich kaidów” marszałka Lyautey'a, polityki utrzymania na powierzchni i pełnego popierania starych baszów i kaidów, kacyków, których nadużycia nie znały granic. Trzymali oni jednak w ryzach ludność, czyniąc w ten sposób z kraju dziwny amalgamat zmuszałej przeszłości, która była źródłem słabości i zacofania obok technicznej francuskiej modernizacji.

Tami el Glaui na czele swoich bitnych „harka” zwalczał rebelię i tępił wszelkie odruchy patriotyczne na placach kaźni, a gdy Lyautey podczas pierwszej wojny światowej musiał swe wojska wysłać na front niemiecki, Glaui nie dał mu się wycofywać ku portom, lecz sam swymi siłami bronił pozycję, pod egidą oczywiście sultana, Mulej Jusefa, marionetki w rękę Lyautey'a.

Zadanie wykonał. Spłynęły nań zaszczyty i obrzymie korzyści. Z rozkazu Lyautey'a otworzyły się przed nim kasy banków. Powstawały obrzymie przedsiębiorstwa kolonialne pod jego zarządem. Zakupywał spekulacyjne tereny w mających powstać jak grzyby nowych miastach — wielokrotnie powiększył swą fortunę, a przychody pałacu baszy Marakeszu i jego uczył z tysiąca i jednej noy sławą obiegły świat. Luksusowe limuzyny, wspinał się od jego arabskich rumaków, dwór czarnych jak heban niewolników, haremy huryszek — wschód i zachód zespały się doskonale w jego życiu.

W stosunku do kraju i ludu był zdecydowanym konserwatystą. Zadnych nowinek! Nazywano go tradycjonalistą. Był nim pod tym jedynie względem. Synowie dostali europejskie wykształcenie. Jeden zginął jako oficer w bojach pod Monte Cassino, w których beznadziejnie krwawili się wojska gen. Juina przed polskim natarciem, drugi został utalentowanym malarzem, inny jest cenionym prawnikiem, reszta jest kaidami w Atlasie.

W swych rządach El Glaui był twardy, bezapelacyjny, ludność zyla w „bojaźni pana”, wyzysk nie znał miary. Gdy zdarzało się, że któryś z francuskich „oficerów do spraw tubylczych” (pseudo-starostów w terenie) „wściębiał w to nos” Glaui zapakował go do ciężarówki i odsyłał do gen. Juina, wówczas rezydenta, z listem krótkim „Weź go sobie. Ja go nie potrzebuję”. Tylko Glauemu mogło to uść, on tylko na to mógł sobie pozwolić.

Nie bał się Glaui interwencji francuskiej administracji, z którą sojusz był w mocy i zapewniał mu *de facto* autonomię i samowolę — bał się natomiast jak ognia nowinkarzy. Tych „narodowców” z Istiklala, którzy „otumaniali” jego lud nadziejami niepodległości, konstytucji, demokracji, końca samowoli autokratycznych magnatów i wzbudali w jego poddanych ducha oporu.

Gdy młody sultan Mohamed ben Jusef, wchowywany jeszcze jako nieletni syn Mulej Jusefa pod ścisłą kontrolą Francuzów zaczął wyraźnie nadstawiać ucha na narodowe odruchy arabskiej młodzieży, Glaui go nieraz monitorował i przestrzegał. Na progu drugiej wojny światowej sultan wydał proklamację na rzecz pomocy Francji „we wspólnej sprawie wolności”, wystawił ochotnicze szereg dla wojska francuskiego — wierzył, że po wojnie Francja mu się odwdzięczy zwrotem niepodległości.

Nadeszła jednak klęska Francji, jej kapitulacja, Vichy, poniżenie. Otworzył mu to oczy na jej istotną słabość. Karta Atlantycka, kontakt osobisty z Rooseveltem, zwycięstwa aliantów podniosły go na duchu. Tajna partia Istiklal w styczniu 1944 r. złożyła na jego ręce żądanie zniesienia protektoratu w myśl prawa narodów, zgodnie z Kartą Atlantycką. Sultan zsolidaryzował się z delegacją. Obecne wówczas w Maroku władze amerykańskie „umyły ręce”. Churchill oświadczył, że nastąpi to, „w swoim czasie, gdy tylko się da”. Władze francuskie aresztowa-

ły delegatów, przywódców ruchu i tłumili krwawo manifestacje narodowców w Fezie. *Point de reueries...*

Odtąd zaczyna się faza zdecydowanej walki o niepodległość, w której sultan Sidi Mohamed zajął kluczową pozycję zwłaszcza po swym przemówieniu w w.m. Tangerze w r. 1948.

El Glaui był jego przeciwnikiem i jego wrogość zastrzyła się zwłaszcza w czasie tzw. „wojny pieczęci”, gdy sultan skorzystał z jedyne go swego przywileju podpisu i pieczęci na aktach państwowych, opracowywanych przez Rezydencję Francuską i coraz częściej go odmawia, odrzucając wreszcie budżet.

Polityka silnej ręki gen. Juina nie mogła go przełamać. Francja znowu szuka pomocy u Glaui. Wraz z gen. Guillaume, następcą Juina, Glaui przygotowuje spisek, do którego starostowie („kontrolerzy cywilni”) zapędzili kaidów i baszów. W sierpniu 1953 konfederacja zebrała się u Glaui w Marakeszu z udziałem przedstawicieli ministra Bidault i delegatów gen. Guillaume i ogłosiła detronizację sultana, wyznaczając na tron starca Ben Araf, mającego być narzędziem El Glaui. Akt ten, pozbawiony wprawdzie podstaw prawnych, daje asumpt do teatralnego marszu na Rabat, a rezydentowi do wkroczenia orenie do pałacu sultana, aresztowania go i wysłania pod eskortą na Korsykę.

Zwycięstwo, ostatnie zwycięstwo El Glaui, okazało się pyrhusowym. Otworzyło ono fazę krwawej podziemnej walki konspiracyjnej, tysiące straconych, zabitych, uwięzionych, bojkot francuskich towarów, zawalenie się gospodarce kraju, przerażająca pustka w koło sultana Arafy i powstająca popularność sultana-więźnia. El Glaui pragnie zagrać kartę Wielopolskiego. Domagał się na próżno, by władze francuskie dały choćby pozory ustępstw na rzecz Maroka, by podnieść autorytet Ben Arafy, który po dwóch zamachach, stał się drugim, lecz dobrowolnym sultanem-więźniem w swym pałacu. El Glaui stał się teraz przedmiotem nienawisści ludności we własnym „państwie”. Nie wyjeżdża bez broni i ochrony osobistej. Jest też alfa i omęga mafii, która gra „*va banque*”!

W końcu sultan ben Jusef ma wrócić, ale tylko do Francji, Araf ma abdykować i rządy mają być powierzone Radzie Regencyjnej z udziałem ludzi El Glaui. Zarysowuje się przed nim widmo klęski całej polityki, w której El Glaui zaangażował całą kartę swego życia — bez reszty.

I W CHWILLI, gdy ariergarda polityki antysultańskiej opiera się już na jednym tylko argumentcie: braku zgody w narodzie dokoła osoby sultana Ben Jusefa, przeciwko któremu wypowiedzia się „obrzymia większość kraju reprezentowana przez Glaui” następuje nieoczekiwany zwrot El Glauego, który 26 października ogłasza publicznie, że „cały naród marokański wyzywa na tron sultana Sidi Mohameda, a życzenie narodu czynię moim”.

Był to koniec wszelkiego oporu, akt obrzymiej doniosłości, który przyspieszył zakończenie dramatu i oszczędził krajowi wiele krwi.

El Glaui, sterany już chorobą udaje się do sultana do St. Germain-en-Laye, pod Paryżem, by pokutnie paść mu do nóg. Wyzwał mu „byłem oszukany” i prosił o przebaczenie.

Było to ostatnie zwycięstwo Glauego — oddał narodowi sultana, on — Glaui. Zwycięstwo również nad sobą dumnego, nigdy nie pokonanego magnata.

Zwycięstwa tego nie przeżył. Zdrowie jego zapadło gwałtownie. Żył jeszcze trzy miesiące.

Czuając że odchodzi, uczynił przedtem wszystko, by zdjąć z siebie plamę i wrócić do swego narodu.

WIELKA ZNIŻKA CEN
APTEKA POLSKA
 (FULHAM PHARMACY)
 Mgr. farm. Stanisław Ehrbar
 68, FULHAM ROAD,
 London, S.W.6, tel. REN 4126
 (dawniej Apteka pod Rzymskim Cesarzem Tytusem we Lwowie)
 wysyła wszelkie leki do kraju
 Streptomycyna 10 x 1 gr. ... 16/-
 Penicylina ol. 5 x 3 mil. j. ... 28/-
 Serpasil 100 tabl. à 0,25 mg. ... 15/-
 Irgapyrin 10 amp. à 5 cc. ... 24/6
 łącznie z przesyłką poleconą
 WYSYŁKA NATYCHMIASTOWA

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

„Nie mam czasu” jest zawołaniem herbowym cywilizacji dwudziestego wieku. Nie mamy czasu na nic poza własnym zawodem i rozrywką, która przestała już dawno być odpoczynkiem, zamieniając się częściowo w obowiązek, częściowo w nawyk.

Przed wszystkim nie mamy czasu czytać, choć coraz więcej znajdujemy koło siebie zdrukowanego papieru. Przerzucamy tylko stronice książek, szukając krótszych ustępów i rzucając okiem na nagłówki krzyżujące ogromnymi literami z niewygodnych placht papieru zwanych gazetami.

Kto nie czyta, przestaje myśleć, chyba że jest Diogenesem w beczce lub rodzimym roztopkiem, dochodzącym własnym wysiłkiem do dawno znanych prawd. Sposób to uciążliwy i najczęściej odkryty w ten sposób prawda okazuje się zwykłą bzdurą.

Coż więc robi nowoczesny człowiek, który nie ma czasu lecz chce myśleć i chce wiedzieć? Myśleć możliwie mało — wiedzieć zaś jaknajwięcej.

Idzie do kiosku i kupuje magazyn. Kupiwszy go zasiada i pije koktajl skondensowanej mądrości. Czyta o Antarktydzie, o reinkarnacji, o produkcji stali, o malarstwie flamandzkim, o grafologii, o sposobie zapobiegania chorobom nerwowym. Już się dowiedział, już jest mądrzejszy — trochę z tego co przeczytał zapamięta, we wszystkim zaś uwierzy, choćby się wstydział przyznać, że uwierzył.

Wiedza syntetyczna

Coż w tym złego? W zasadzie nic. Ostatecznie nie inną lecz tę samą rolę spełniają podręczniki szkolne. Z jedną tylko różnicą. Podręczniki szkolne bywają zle, większość jest na pewno zła, lecz nikt im nie zarzuca, że ujawnia się w nich z matematyki, filozofii, historii i nauki sztydelkowania tylko to co się może podobać czytelnikowi. Wielu uczniów płacze nad podręcznikiem, któż jednak kupi magazyn, który by go przyprowadził o plac?

Czyżbym potępiał magazyny? Skądże znowu! Ktoś podcina nogę od krzesła, na którym siedzi? Ostatecznie moje plotki, to nie innego tylko taki sobie magazyn... Różnica polega na ilości papieru jaki mam do dyspozycji: „Saturday Evening Post” może poświęcić kilka tysięcy wierszy druku na każdy temat, który redaktorom przyjdzie do głowy, mnie musi wystarczyć dwadzieścia.

O antropologii i otwieraniu butelek

Amerkański „Life”, król (nie król, lecz cesarz) magazynów, drukował dwie naraz serie artykułów poświęconych pochodzeniu człowieka i głównym religiom świata. Dokonał cudu w obu wypadkach, gdyż po ich przeczytaniu i po obejrzeniu wspaniałych wielometrowych plansz kolorowych, nikt już nie mógł nie wiedzieć jak wyglądał i co jadł człowiek przed 300 tysiącami lat, oraz czym się różnił mnisz buddyjszy z Dolnej Burmy od mnichów buddyjskich z Burmy Górnej.

Z serii antropologicznej człowiek wyszedł obroną ręką. Gdzie się z nim równać z rafom, lemurom lub zwoła małpom. Człowiek powinien być dumny na przykład, że mu się części ciała nie zmieniają, gdy przeprowadza się z jednego klimatu w inny. Koń nieborak ma kopyta, które były kiedyś środkami.

BRIDŻ

Puchar Whitelaw, zaszczytną nagrodę przepchnął pan, zdobył jeden z dwóch zespołów B.B.L. (Brytyjskiej Ligi Bridżowej), który wyprzedził o siedem zaledwie punktów doskonały zespół kierowany przez panią Rene Corwen. Jej zespół pokonał bez trudu drugą ekipę B.B.L., i jemu właściwie należą się honory za doskonały poziom zawodów.

Partnerką pani Corwen była panna Hargreaves; pani „Dimmy” Fleming i Mary Moss tworzyły drugą parę. Pani Fleming jest uznaną sławą w świecie bridżowym jako jedyna kobieta, która wchodzi do reprezentacji W. Brytanii na turnieju międzynarodowym. Pani Moss jest nowo odkrytym i wielkim talentem. Obie grają nie tylko lepiej od innych zawodniczek, lecz także szybciej i z widoczną przyjemnością.

Przedstawiam poniżej rozkład w którym panna Hargreaves („A”) i pani Corwen („B”) doliczywały się bez wysiłku szlemika w Kierach.

♠	A D 4			
♥	W 9 2			
♦	K 10 2			
♣	A W 6 5			
♠	10 5	♠	W 8 7 2	
♥	7 4	B	♥	10 8 5
♦	DW 8 6 5	C+D	♦	9 7 4 3
♣	K 10 8 2	A	♣	4 3
♠	K 9 6 3			
♥	A K D 6 3			
♦	A			
♣	D 9 7			

Rozkład napozór jest łatwy i składny, dając dwanaście murawianych lew w Kier lub w Bez Atu. Okazało się jednak, że przy sąsiednim stoliku naskutek hyperkombinacji w pokazywaniu kolorów doliczytano się zupełnie do absurdalnego szlemika w Trafle. Co dziwniejsze, rogrzywająca pani Lester uniknęła nieszczerca odgrajując trafnie rozkład Traffli i grę zrobiła.

Kenneth Konstam

Problemy bridżowe Kennetha Konstama drukujemy w porozumieniu z Sunday Times.

„Nie mam czasu” jest zawołaniem herbowym cywilizacji dwudziestego wieku. Nie mamy czasu na nic poza własnym zawodem i rozrywką, która przestała już dawno być odpoczynkiem, zamieniając się częściowo w obowiązek, częściowo w nawyk.

Przed wszystkim nie mamy czasu czytać, choć coraz więcej znajdujemy koło siebie zdrukowanego papieru. Przerzucamy tylko stronice książek, szukając krótszych ustępów i rzucając okiem na nagłówki krzyżujące ogromnymi literami z niewygodnych placht papieru zwanych gazetami.

Kto nie czyta, przestaje myśleć, chyba że jest Diogenesem w beczce lub rodzimym roztopkiem, dochodzącym własnym wysiłkiem do dawno znanych prawd. Sposób to uciążliwy i najczęściej odkryty w ten sposób prawda okazuje się zwykłą bzdurą.

Coż więc robi nowoczesny człowiek, który nie ma czasu lecz chce myśleć i chce wiedzieć? Myśleć możliwie mało — wiedzieć zaś jaknajwięcej.

Idzie do kiosku i kupuje magazyn. Kupiwszy go zasiada i pije koktajl skondensowanej mądrości. Czyta o Antarktydzie, o reinkarnacji, o produkcji stali, o malarstwie flamandzkim, o grafologii, o sposobie zapobiegania chorobom nerwowym. Już się dowiedział, już jest mądrzejszy — trochę z tego co przeczytał zapamięta, we wszystkim zaś uwierzy, choćby się wstydział przyznać, że uwierzył.

Wbrew tytułowi, treść tego ustępu stoi jaknajdalej od rozważań filozoficznych, gdyż dotyczy rodziny trzech bratnich magazynów, do której należą także „Sports Illustrated”, nad którym studia powstawił koleżde Zygmuntovi Kaczmarkowi.

„Time” i „Life” są dziś pismami bezkonkurencyjnymi. To znaczy, że konkurencja innych magazynów z nimi przypomina wysięg jannika z chartem i taki sam daje wynik na mecie. Metę zaś zdoła wielka wstęga z napisem: Popularność, poważanie i wpływ. Trzymają ją rozpiętą na drągach wdzięczni i punktualnie placący czytelnicy.

Nie tylko placący lecz i czytający od deski do deski, czyli w „from cover to cover”. I nie tylko w Ameryce i Kanadzie. Oba pisma są bowiem niezastąpionym rekwiizytem dla każdego nowoczesnego Europejczyka i mieszkańca Ameryki Południowej, oraz tych Azjatów, którzy nie studiują „Prawdy”, i którzy oczywiście umieją czytać. W międzynarodowym zasięgu dwóch najlepszych magazynów świata (w tym zdaniu proszę nie szukać sarkazmu, bo go nie ma!) jest trochę snobizmu, więcej jednak prawdziwej potrzeby informacji; latwych, lecz rzeczowych i ładnie podanych. Przed dwudziestu laty londyński „Strand” w ręku nie — Anglika i paryska „L'Illustration” w domu nie — Francuza były objawami swoistej manieri; „Time” w Zurichu i „Life” w Singapurze jest rzeczą zupełnie naturalną.

„Time” daje informacje, „Life” ilustracje. I jedne i drugie w formie syntetycznej. Nowoczesna obsługa nowoczesnego klienta, który już nie myślał się przed straganem czy kupię gruszkę czy jabłko, lecz zamawia swój wikt tygodniowy na jednym „supermarkecie” z gotowego katalogu.

Nie wiemy czy wikt jest lepszy, jest jednak na pewno lepiej opakowany w błyszczący celofan. Celofanem jest wspaniała technika graficzna i specyficzny styl.

Uproszczone informacje o życiu nie upraszcza jednak życia, tak jak elegancki kapelusz choć przykrywa łysinę, nie zastępuje włosów.

W obronie królowej Bony
 Że się oberzobło dziejopisarstwo polskie z królową Boną, uległszy kasiowej opinii, która za jej życia (przywołam, że królowa Bona umarła) ponawiała ją o różne brzydkie sprawy. Niektóre z nich były czcigodnym i normalnym zajęciem na dworze Sforzów, robiły jednak fatalne wrażenie w Krakowie i okolicy.

Przed wszystkim zamnowalaa nam sumy neapolitańskie. Nazw prababki zemieliły się za to straszliwie marnując jedyne polityczne dziedzictwo, które chciała nam pozostawić. Nauczyla nas przecie, jeśli wiezyrę gadkom historycznym w których tyle może prawdy co w pomawianiu jej o trucielskie praktyki, sadzenia w ziemi w celach konsumpcyjnych rozmaitego zielska służnie wloszczyznę zwanego. Nie jarzyna, gdyż jarzyna jeszcze długo po niej co innego w języku polskim oznaczala.

Wracam do prababek. Dobraly się do wloszczyzny i wrzuciły ją do garnka, gotując, smażąc, przypiekając, polewając roztopionym tłuszczem, gniebiąc w zawieszistych zaprażkach. I przekazały tę naukę córkom, córki wnuczkom i tak dalej aż do dziesiątego pokolenia.

Zabito wloszczyznę, czyli zabito w niej witaminy. Najlepsza witamina bowiem to kielbasa.

Gdzieś lat temu czterdzięci, dopuszczono na stół pomidory w postaci niespaczonej. Salata nie doczekała się tego przywileju. Pozwolono jej co prawda zachować zielony kolor, lecz oblano octem i ozdobiono skwarkami, względnie obłożono zwalimami śmietany, znakomicie przyspieszającej otłuszczenie serca.

Czasy nowe niosą w sobie rewizję poglądów, zmianę przekonań i obyczajów. Proces to niekiedy powolny, lecz często pożyteczny. Może i królowa, która miała węża w herbie doczeka się dnia rehabilitacji, w której symbolem stanie się przyznanie warzywo poczesnego miejsca na stole, zastawionym rączkami skrzętnych polskich rzemieślników.
J. P. H.

SWÓJ DO SWEGO
 POPIERAJĄC FIRMY POLSKIE
 WZMACNIAMY SIĘ NAWZAJEM!

Mołotow zaostroża sytuację

(Dokończenie ze str. 1)

Nilu. Ma doradców wojskowych z Zachodnich Niemiec, a teraz wpuścił doradców technicznych z Niemiec Wschodnich. Od Rosji przyjął pomoc techniczną w stworzeniu laboratorium atomowego i równocześnie przeprowadził aresztowania komunistów.

To jest tańczenie na linie i to jest dobre, dopóki przynosi korzyści materialne. Ale jak się państwa arabskie mogą ustosunkować do możliwości wybuchu wojny między Zachodem i Rosją na Środkowym Wschodzie i o Środkowy Wschód? Tego państwa arabskie z pewnością sobie nie życzą. Rozwój sytuacji zaczyna jednak dochodzić do punktu, kiedy przeciwstawianie wpływów sowieckich wpływom zachodnim na Środkowym Wschodzie zaczyna przypominać zaganianie diabła do Bełzebuba. Rachuba arabska nie może być w tym wypadku tylko taka, że mocarstwa zachodnie, przestraszone widnem interwencją sowiecką, powstrzymają się od przeszkodzenia Arabom w wojnie o likwidację państwa izraelskiego.

Rosja atakuje także gwałtownie Pakt Bagdadzki. Indie, w osobie p. Nehru robią to samo. Polityka sowiecka jest jednak dwutorowa. Naprzemian grozi i nęci. Niedawno prasa so-

wiecka rozkładała się nad Turcją. Ze sojusz z Zachodem wciągnął ją w duże wydatki zbrojeniowe, hamujące rozwój gospodarczy. Ostatnio Bułgania w wywiadzie prasowym o dziennikarzem pakistańskim ofiarował i Pakistanowi pomoc sowiecką oraz wyraził gotowość zakupienia juty, nie znajdując dostatecznego zbytu na Zachodzie. Wizyta szacha perskiego w Moskwie, parokrotnie odkładana, ma jednak, pod wpływem nalegań sowieckich, dojść do skutku.

W sumie sytuacja na Środkowym Wschodzie staje się bardzo niebezpieczna. Jakby w marginesie, a jednak w związku z tym wszystkim, trwa wrzenie we francuskiej Afryce Południowej. Maroko i Tunis dojrzejają do niepodległości. W Brytanii stopniowo nadaje szeroką autonomię, bliższą niepodległości, różnym swoim kolonom. Czy te przemiany nie odbijają się w końcu na losach imperium sowieckiego? Czy żelazna kurtyna jest rzeczywiście tak szczelna, by zapobiec działaniu prawa naczyń połączonych?

Oto są wielkie pytania, na które odpowiedź zależy w ogromnej mierze od polityki brytyjsko-amerykańskiej w sprawie narodów ujarzmionych Europy. (S. K.)

DZIAŁALNOŚĆ BUŁGANINA I CHRUSZCZOWA NAPIĘTNOWANA

W Londynie ogłoszono deklarację, głoszącą m.in.: „Londyński Komitet Wolnych Przedstawicieli Krajów Środkowo-Wschodniej Europy pragnie zwrócić uwagę wszystkich czynników interesujących się zagadnieniami międzynarodowymi, a szczególnie problemem Indii, Burny i Afganistanu, na istotne cele, kryjące się poza sferą zwykłej wizyty w tych krajach delegacji sowieckiej z N. A. Bułganinem i N. S. Chruszczowem na czele.

Wizytę tę można określić jako na szeroką skalę pomyślane usiłowanie wprowadzenia w błąd opinii publicznej w tych krajach. Delegacja domagała się wolności dla narodów Azji i Afryki i prawa do ich samostanowienia. Jednocześnie zaprzecza ona tych samych praw narodom ujarzmionym w środkowej i wschodniej Europie oraz narodom wchodzącym w skład Związku sowieckiego. Ci, którzy domagają się praw wolności dla innych, sami znani są z działalności będącej zaprzeczeniem tej zasady.

Chruszczow, jako pierwszy sekretarz partii komunistycznej na Ukrainie w latach 1939-40, nie tylko działał na ziemiach Polski wbrew zasadom prawa narodów (organizując wybory według znanych sowieckich wzorów), lecz ponosi odpowiedzialność za masowe wysiedlenia z Ukrainy i z nowo zagarniętych terytoriów Polski w głąb Rosji, gdzie wielu wysiedlenców i jeńców straciło życie. Groby oficerów polskich w Katyniu oraz mogiły patriotów ukraińskich w Winnicy są ponurym tego przykładem.

Bułganin był w tym czasie głównym komisarzem politycznym przy armii czerwoną i był dobrze poinformowany o tych zbrodniach. W 1945 r. został on mianowany pierwszym przedstawicielem politycznym ZSRR przy komunistycznym rządzie w Polsce i odpowiedzialny jest za narzucenie tego rządu.

Zakrawa przeto na ironię fakt, że ci dwaj ludzie starają się przedstawiać Azji Związek sowiecki jako mocarstwo antykolonialne, walczące o wolność i samostanowienie narodów.

Pięć zasad o współzyciu narodów, znanych pod nazwą „Pancza Szila”, podnosili i zalecali delegaci sowieccy w Azji, podczas gdy rzeczywistość stworzona przez Związek sowiecki w krajach przez niego ujarzmionych pozostaje w jaskrawej sprzeczności z ich słowami.

„Toteż gdy delegaci sowieccy obiecują pomoc ekonomiczną dla Azji i zapewnianją, że pomoc ta jest bezinteresowna, wzywamy do ostrożności państwa azjatyckie, opierając się na gorzkim doświadczeniu. Na Radzie Najwyższej ZSRR Chruszczow, mówiąc o pomocy ekonomicznej udzielanej przez demokracje zachodnie, użył następujących słów:

„Nie mówimy narodom Azji: nie bierzcie pomocy, którą wam proponują monopolisci, lecz uczcie się przestrzegać was, że należy być ostrzymym z taką pomocą. Monopolisci niczego za darmo nie dają”.

Największym i najgroźniejszym monopolistą światowym jest Związek sowiecki. Imperium kolonialne tego Związku, podobnie jak dawne imperium carów, jest więzieniem narodów ujarzmionych”. (EZN).

SOVIETICA

(Dokończenie ze str. 1)

czajowe w najważniejszych sprawach międzynarodowych, jak na lipcowej konferencji genewskiej, podczas podróży do Belgradu czy do Indii. Ponadto główny partyjny organ „Komunist” wypominał starym ministrowi językowe posłizgnięcie się z lutego ub. roku... w osiem miesięcy później.

Jeśli Chruszczow rzeczywiście będzie mógł i zechce pozbyc się obu towarzyszy „M” albo dalej ich osłabi, kongres będzie do tego właściwą okazją. Żukow, jako przedstawiciel armii będzie miał zapewne także coś do powiedzenia, podobnie jak stary enkawidzista gen. Serow, minister bezpieczeństwa. Nie jest jasne, jaką rolę oba te zasadnicze — obok partii — czynniki władzy zechcą odegrać w wyścigu do władzy dynamicznego Nikity.

DI DUDOROW WZMACNIA CHRUSZCZOWA

Podkreślaliśmy niejednokrotnie na tych łamach, że walka o władzę w Moskwie, to przede wszystkim sprawa opanowania organów politycznej, która — pod nazwą Czeka, GPU, NKWD, MWD czy MGB — obok armii i partii stanowi trzeci, rozstrzygający czynnik tej władzy. Od likwidacji Berii głównym wyrazem niecierpania tej walki był stan przejściowości, poczynał kompetencji albo kolektywnego kierownictwa nad tym zasadniczym narzędziem sowieckiej dyktatury. Zastąpienie Krużlowa, jakby „fachowej” ministra, pamiętającego czasy Stalina i Berii, przez M. Dudorowa, będącego kreaturą Chruszczowa, jest oczywiście wzmocnieniem pozycji tego ostatniego. Jeśli Serow, minister bezpieczeństwa — choć z pilnującym go komitetem bezpieczeństwa, którego poprzednio był tylko członkiem — jest również człowiekiem Chruszczowa, władza Sekretarza Partii jest już bardzo duża i może groźna dla innych towarzyszy „zbiorowego kierownictwa”. (S)

LOS BISKUPÓW POLSKICH

BISKUP BARANIAK W KLASZTORZE

Sufragan archidiecezji gnieźnieńskiej, biskup Antoni Baraniak został z końcem grudnia ubiegłego roku przewieziony z więzienia w Krakowie i umieszczony w zakładzie Księża Salezjanów w Marszałkach koło Ostrzeszowa pod Poznaniem.

Biskup Baraniak był aresztowany przez Bezpiekę z końcem września i umieszczony w więzieniu śledczym w Warszawie. Przypuszczalnie areszt ten związany był z procesem biskupa Kaczmarska. Reżym warszawski nie zarządził nigdy publicznego przewodu sądowego w sprawie biskupa Baraniaka. Poddany niesłychanym torturom w czasie padań policyjnych, biskup Baraniak zapadł ciężko na zdrowiu. Reżym zarządził wtedy wydanie tajnego wyroku. Biskupa Baraniaka skazano tajnie na 12 lat więzienia i przetransportowano do Krakowa. Obecnie umieszczono go w areszcie domowym w klasztorze.

Biskup Baraniak pochodzi z Poznania. Urodził się w 1904 r. w Sebastianowie. W młodym wieku wstąpił do Zgromadzenia Księża Salezjanów. Po otrzymaniu święceń kapłanskich był przez dłuższy czas sekretarzem kardynała Hłonda, a następnie kardynała Wyszyńskiego. Sakrę biskupią otrzymał w dniu 8 lipca 1951 roku i mianowany został sufraganiem Prymasa Wyszyńskiego w Gnieźnie. (IC)

BISKUP BIERNACKI W CZĘSTOCHOWIE

Wydawany w Krakowie „Tygodnik Powszechny” w numerze z 15 stycznia br. podaje wiadomość o poświęceniu dwu nowych ołtarzy w kaplicy Matki Bożej na Jasnej Górze. „Uroczystej konsekracji ołtarza dokonał J. E. ks. biskup Biernacki w asyście duchowieństwa zakonnego i wieśniaczych”.

Ks. biskup Lucjan Biernacki jest sufraganiem archidiecezji gnieźnieńskiej. W połowie 1953 r. został on przez reżym usunięty ze swego stanowiska i od tego czasu nie było o nim żadnych wiadomości. Wzmianka w „Tygodniku Powszechnym” wskazywałaby, iż biskup Biernacki przebywa obecnie w klasztorze Jasnogórskim w Częstochowie. Diecezją częstochowską rządzi ordynariusz biskup Zdzisław Goliński, a jego sufraganiem jest biskup Stanisław Czajka. (FEP)

JAK BADAĆ STOSUNKI W KRAJU?

Staraniem Instytutu Wschodniego Reduta odbył się niedawno w Londynie odczyt p. *Ryszarda Wragi* p.t.: „Przesłanki doktrynalne i t.zw. rewolucji ludowo-demokratycznej”. Prelegent na podstawie bogatych dokumentów zwracał uwagę na nadal aktualne i doniosłe znaczenie doktryny komunistycznej w polityce Kremla nie tylko na obszarze Rosji, lecz również w państwach t.zw. „demokracji ludowej”, o czym często zapominają badacze stosunków w krajach satelickich.

Redaktor Wraga wskazał na konieczność stosowania przy badaniu naszych spraw krajowych metody analogii z polityką i taktyką w samej Rosji. Powstające na emigracji wydawnictwa na tematy krajowe, które usiłują badać stosunki w Kraju w oderwaniu od rozwoju stosunków w Rosji od r. 1917, są z tego powodu najzupełniej chybione i dają obraz spaczony, a nawet fałszywy. Praca o ustroju Polski pod rządami Bieruta, o jej „konstytucji”, będzie bezwartościowa, o ile nie będzie oparta na porównywaniu obecnych stosunków w Polsce z rozwojem zagadnień ustrojowych w Rosji sowieckiej. T.zw. rewolucji ludowo-demokratycznej nie były przeciw samoistne, lecz narzucone bagnetem. Rosja sowiecka jest dla nich rzeczywiście wzorem.

KRONIKA TYGODNIA

8 lutego
Prezydent Eisenhower zaproponował Kongresowi, by kwota dla imigrantów do Stanów Zjedn. była podwyższona do 220 tysięcy rocznie.

W Madrycie doszło do demonstracji młodzieży akademickiej na tle konfliktu z grupą Falangi. Przypuszcza się, że komunisty działali tu w ukryciu.

Rząd niemiecki zdecydował uchwalił projekt ustawy o służbie wojskowej od 18 do 45 roku życia. Służba trwałaby 18 miesięcy.

Rząd egipski uzyskał od Banku Światowego pożyczkę na budowę wielkiej zapory wodnej koto Assuanu na Nilu.

Stany Zjedn. odpowiedziały na protesty rosyjskie w sprawie wysyłania balonów amerykańskich na terytorium sowieckie, twierdząc, że balony są wypuszczane dla celów naukowych i meteorologicznych. Rząd amerykański postanowił wstrzymać na razie wypuszczanie balonów z terytorium Niemiec i Turcji.

Naczelne władze komunistyczne w Niemczech wschodnich zagroziły Niemcom zach., że o ile loty balonów amerykańskich nie ustają, wprowadzone zostaną zarządzenia, które skrepują komunikację lotniczą do Berlina.

Rządy komunistyczne w Albanii, Bułgarii i Czechosłowacji zaprotestowały w ONZ przeciw wypuszczaniu balonów.

W Japonii znaleziono balon sowiecki. Brytyjski minister kolonii oświadczył, że wszelkie gwarancje dla Kościoła katolickiego na Malcie zostały udzielone przez rząd brytyjski i przez opozycję.

9 lutego
Francuski minister spraw zagranicznych przyjął ambasadora sowieckiego Winogradowa, który osobiście podziękował mu za list przesłany niedawno Molotowowi.

Premier i minister spraw zagranicznych Włoch opuścili Bonn, zawierając szereg umów niemiecko-włoskich.

Belgijski minister spraw zagranicznych Spaak, mówił w Senacie belgijskim o konieczności utworzenia tzw. Euratom, czyli Europejskiego Instytutu Energii Atomowej.

Arcybiskup Malty oświadczył, że katolicy na tej wyspie winni wstrzymać się od udziału w zbliżającym się referendum na temat włączenia Malty do terytorium W. Brytanii.

Francuski minister finansów Lacoste mianowany został ministrem-rezydentem w Algerii.

Eden powrócił do Londynu.

10 lutego
W Brukseli rozpoczęła się konferencja państw zachodnio-europejskich, poświęcona zagadnieniom jednoci europejskiej.

Rosja sowiecka postanowiła udzielić „pomocy” Egiptowi w zakresie badań nad energią atomową w tym kraju.

Premier Malty zaprzeczył zarzutom, stawianym jego polityce przez arcybiskupa tej wyspy.

Niemiecki rząd w Bonn zwrócił się do NATO w sprawie skazania na śmierć Niemców we wschodnim Berlinie, których oskarżono o „szpiegostwo”. Prezydent Niemiec wschodnich zamienił dwóm Niemcom karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Mocarstwa zachodnie zaprotestowały wobec ambasadora sowieckiego w Berlinie przeciw rozrostowi paramilitarnej działalności w sowieckiej części Niemiec.

W czasie demonstracji osadników francuskich w Algerze przeciw premierowi Molletowi doszło do bójki między byłymi kombatanami i policją, która musiała ustąpić pod naporem tłumu.

Cesarz Abisynii wystosował osobiste oświadczenie do Worozyliów w odpowiedzi na jego list.

W Moskwie urzędnicy sowieccy pokazali przedstawicielom prasy balony amerykańskie znalezione rzekomo w Rosji sowieckiej.

Admirał Ingersoll, dowódca 7 floty amerykańskiej, przeprowadził inspekcję obrony wysp Matsu.

11 lutego
Byli dyplomaci brytyjscy, Maclean i Burgess, ujawnili się przed przedstawicielami prasy brytyjskiej w Moskwie.

Na Cyprze zabito dwóch lotników brytyjskich, gdy pokazali się w ubraniach cywilnych po ulicach Nikosji.

W związku z demonstracjami studenckimi w Madrycie gen. Franco zawiesił na 3 miesiące stosowanie praw konstytucyjnych, dotyczących aresztowań i swobody mieszkania.

Na Malcie rozpoczęło się dwudniowe głosowanie w plebiscycie w sprawie dalszych losów tej wyspy.

Egipt odrzucił projekt króla Jordani zwolnienia konferencji szefów państw arabskich.

W Turcji znaleziono meteorologiczne balony sowieckie.

Nehru ogłosił 5-letni plan gospodarczy dla Indii.

12 lutego
Premier Mollet powrócił z Algeru do Paryża.

Liberałowie niemieccy wystąpili z koalicji z Chrześcijańską Demokracją w Westfalii i zawarli umowę z socjalistami przeciw premierowi tego kraju niemieckiego, Arnoldowi.

Nehru wystąpił na sesji Partii Kongresu przeciw paktowi bagdadzkiemu, jak i przeciw paktowi południowo-wschodniej Azji.

Sowieccy ambasadorzy w Londynie, Paryżu i Waszyngtonie udali się na Kongres Partii Komunistycznej w Moskwie. Wraz z nimi odleciał do Moskwy Duclos, przywódca komunistów francuskich.

W Kairze odbyła się konferencja premierów Egiptu i Jordani na temat „niebezpieczeństwa syjonistycznego”.

Rząd Tunisu postanowił zażądać od Francji dalszych ustępstw politycznych.

13 lutego
Eden omówił w Izbie Gmin wyniki swych rozmów z prezydentem Eisenhowerem.

Brytyjski minister spraw zagr., odpowiadając w Izbie Gmin na pytanie w sprawie Burgessa i Mcleana, stwierdził, że władze sowieckie wykazały w tej sprawie „nieszczerłość” i że ich postępowanie utrudnia ustalenie stosunków z Rosją sowiecką na zasadzie wzajemnego zaufania.

Rząd sowiecki ogłosił oświadczenie, w którym nazwał anglo-amerykańskie plany ewentualnego wysłania wojska na Środkowy Wschód celem nie dopuszczenia tam do wybuchu wojny „brutalnym pogwałceniem Karty Narodów Zjednoczonych”.

Delegacja sowiecka uczestniczy w zjeździe Międzynarodowej Organizacji Standaryzacji Kół w Madrycie. Prasa łączy ten fakt z niedawnymi demonstracjami na uniwersytecie w stolicy Hiszpanii.

Rosja sowiecka oznajmiła, że w przyszłości zagraniczne łodzie rybackie będą mogły szukać schronienia w porcie Kłajpedy, który dotychczas był zamknięty.

Moskiewska „Prawda” donosiła, że latem ub. roku doszło do prawdziwej „bitwy” między sowiecką strażą graniczną i oddziałami „dywersyjnymi” w centralnej Azji.

Sułtan Maroka przybył do Paryża celem podjęcia rokowań w sprawie nowego traktatu przynierza między Marokiem i Francją.

W referendum na Malcie 74 procent oddanych głosów wypowiedziało się za włączeniem wyspy do terytorium Wielkiej Brytanii. Głosy te reprezentują 57 procent tych, którzy normalnie głosują na Malcie, i 45 procent, zapisanych na listach wyborczych.

Ambasada sowiecka w Bonn utworzyła dwa odrębne wydziały: polski i czeskosłowacki, wobec braku stosunków dyplomatycznych między Bonn a Warszawą i Pragę.

14 lutego
Na otwarciu XX Kongresu Partii Komunistycznej w Moskwie Chruszczow wygłosił 6-godzinne przemówienie pełne pogroźek pod adresem Zachodu, któremu proponował „koegzystencję” — oczywiście na warunkach sowieckich.

Rzecznik amerykańskiego Departamentu Stanu oświadczył w odpowiedzi na deklarację sowiecką w sprawie Środkowego Wschodu, że gdyby Organizacja Narodów Zjedn. uległa „spiralizowaniu” mocarstwa zachodnie musiałby działać poza jej ramami dla ratowania pokoju na tym obszarze.

Rzecznik brytyjskiego Foreign Office oświadczył, że deklaracja sowiecka dała zupełnie fałszywy obraz uchwał waszyngtonskich w sprawie Środkowego Wschodu.

Francuski pisarz komunistyczny Pierre Hervé został wydalony z Partii za napisanie książki, poddającej krytyce niektóre wystąpienia Partii.

B. premier francuski, socjalista Ramadier, został ministrem finansów.

Lekarze prezydenta Eisenhowera orzekli że stan jego zdrowia pozwala na ubieganie się o wybór na nową kadencję prezydenta.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — we Francji 40 fr. fr. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Brazylii 5 Cr. — w Australii 1 sh. 9d. — w Argentynie 8.50 peso — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA z przesyłką pocztową (opłata za przesyłkę lotniczą w/g taryfy, płatna z góry). Zamówienia i należności przyjmuje: W W. BRYTANII: miesięcznie 5/6, kwartalnie 15/-, rocznie £2.17.0; „Gryf“-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London S.W. 11. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie: frb. 25, kwartalnie frb. 75; Mrs. J. Korab-Brozowska-Csaky — 19, Square Sainctelette, app. 2, Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brozowska-Csaky, nr 7816.20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: franków fr.: miesięcznie 160, kwartalnie 450, rocznie 1750; „Libella” Librairie, 12, rue St. Louis en l'Isle, Paris IV, nr konta pocztowego Paris ce 665160. — W HOLANDII: mias. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (LL.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München 45, Gabelnerstrasse 7/1. — W NORWEGII: koron, mias. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 125, Stortingsgata 2, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII, fr. szw.: mias. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung 2, rue Thalberg, Geneve. — W SZWECJI:

koron: mias. 8.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfru gatan 80/11 Stockholm. — WE WŁOSZACH, lirów: kwart. 700; W. Zaborski, Associazione Combattenti Polacchi, Nazario Sauro 9, Roma; należność wpłacać przelewem poczt. — W ARGENTynie kwart. 32.50 neso, półrocznie 65 peso; Tadeusz Dabrowski, „Libreria Polaca”, Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRAZYLII: kwart. Cr. 100, rocznie 400; Z. Kiełłńska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., 77, Pitt St., Sydney; A. Syrakowicz, Lot „E” Madeline str., Fairfield, N.S.W.; „Spotem”, 85, Wattle Av. Royal Park, Adelaide. S. Australia; prenumerata kwartalna \$1.00A., roczna \$3.10.0A. — W KANADZIE: Tadeusz Sypniewski, 1225 Bernard Ave. W. ap. 15, Montreal; Stanisław Lemanski, 570, Aberdeen Avenue, Winnipeg, Man. — W POŁUDNIOWEJ AFRYCE: kwart. 15/-, rocznie 57/-; Prenumerata przyjmujcie bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenum. kwart. \$2.10, półroczna \$4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno”, 28471 Ventura Boulevard, Agoura P. O. Box 113, California; „Gryf”, W. Biełkowski, 296, Sheridan Ave., Albany

N. Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22, Ill. „Księgarnia Ludowa” J. Zukowski, 5347, Chene St., Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEN. za jeden cal przez 14 dni. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London S.W. 11 lub Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., W.C. 2.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji „Orla Białego”: 81a Dean Road, London, N. W. 2. Telefon: WILleaden 6920.

Adres Administracji: „Gryf”-Publications Ltd., 171, Battersea Church Ed. London, S. W. 11., telefon: BATTERSEA 1445.